Nr. 121. **We Lwowie Wtorek dnia 2 Maja 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

Z chwili bieżącej.

Lwów 1 maja.

W sprawie zamordowania biednego Grzelczaka w Pudliszkach przez nauczyciela Zaeskego, donosi *Dziennik poznański* co następuje: „Sprawa skatowanego w nieludzki sposób w szkole elementarnej w Pudliszkach 8-letniego chłopca Grzelczaka, z jej następstwami, i w łonie koła naszego sejmowego poruszyła do żywego umysły. Po zebraniu o ile się dało szczegółów odnośnych, zamierzało koło nasze, pomijając kwestję śledztwa samego i jego prawnych następstw, a opierając się jedynie na faktach niezaprzeczonych, wnieść do rządu i ministra oświaty interpelację tej treści, by go zapytać, czy rzecz w drodze urzędowej doszła do jego wiadomości i ze względu na to, że wypadki podobne nie są zupełnie odosobnione, czy i jakie rząd zamierza przedsięwziąć środki, ażeby skutecznie zapobiedz nadużyciom prawa karania przez nauczycieli w szkołach elementarnych. Z powodów od woli koła niezawisłych, nie mogło przecież przyjść do wniesienia rzeczonej interpelacji. Wiadomo bowiem, że do wniesienia takowej potrzeba co najmniej 30 podpisów, zaś do wytoczenia rozpraw nad interpelacją, poparcia aż 50 głosów, kiedy koło nasze nie więcej jak 13 liczy głosów. Czy w inny sposób, może w formie wniosku, do którego tylko 15 potrzeba podpisów, nie da się rzecz wytoczyć pod rozprawy izby, nad tem, jak nam zaręczano, będzie koło jeszcze gorliwie radzić i zbierać ku temu przydatny materjał".

W sprawie Grzelczaka dziwi się także *Germania*, że p. Zaeske nie jest dotąd złożony z urzędu. Twierdzi ona, że wykluczone są wszelkie usiłowania, jakoby między śmiercią Grzelczaka a pobiciem chłopca przez nauczyciela, nie było związku. Również stanowczo wyraża się w tej sprawie *Kölnische Volkszeitung*. Tem więcej dziwi zaprawdę, że centrum może się wahać w sprawie poparcia interpelacji polskiej.

Sprawa przyjęcia na posłuchaniu przez ministra Bossego deputacji z Poznania i Jeżyc, wywołała słuszne bardzo uwagi ze strony *Schl. Volkszeitung*. Pismo to dziwi się, że minister w swej odpowiedzi zaznaczył, iż rząd nie jest obowiązany do popierania języka polskiego w szkole i urzędzie i tego też nie uczyni, ponieważ uważa język polski za obcy. *Schl. Volkszeitung* pisze: Minister nie uznaje zatem zobowiązań państwa wobec Polaków, jakie mu nałożyły traktaty wiedeńskie z 1815 r. Równa się to przeczeniu istnienia Polaków. A jednak ci ostatni żyć nie przestali. Możnaby także przytoczyć niejedno przyrzeczenie królewskie, któremi gwarantowano prawa polskich poddanych w dziedzinie językowej. Polscy posłowie już niejednokrotnie usiłowali zwrócić uwagę kierujących sfer rządowych na tę okoliczność — ale wszystko było daremne! Zdaje się więc, że panuje tu system, który zmierza do zupełnego zniesienia praw, przyznanych Polakom. Z tem muszą starać się Polacy liczyć i stosownie do tego urządzić się."

* * *

Według urzędowych doniesień niemieckich z Apii, amerykański okręt wojenny „Philadelphia" opuścił port apijski, a jedynie okręty angielskie bombardują w dalszym ciągu samoańskie wsie na wybrzeżu północnem. W zeszłym tygodniu przyszło 3 mile od Apii do walki, która zakończyła się odwrotem zwolenników króla Tanu. W walce brały udział tylko wojska amerykańskie, angielskie stały spokojnie nie mięszając się do niczego.

Rząd amerykański znalazł jeszcze jednego nieprzyjaciela na wyspach filipińskich. Mimo bowiem, że wojna z Hiszpanją od 8 miesięcy już się skończyła, broni do dziś dnia żółtoczerwonej flagi hiszpańskiej załoga w Baler na wyspie Luzon jednocześnie przeciwko Tagalom i Amerykanom. Jenerał hiszpański Rios w porozumieniu z jenerałem Otisem wysłał do dzielnego komendanta w Baler, kapitana Olmedo, żądanie, aby się poddał. Lecz tenże oświadczył, że nie myśli o tem i dalej bronić się będzie. Rios otrzymał rozkaz, aby raz jeszcze w drodze układów spróbował porozumienia, w przeciwnym razie ma się porozumieć z Amerykanami co do zdobycia rzeczonej miejscowości. Mimo zdobycia miejscowości Calumpit i zniesienia, jak do Waszyngtonu donoszono, większej części regularnych wojsk Aguinalda, nie musi położenie jenerała Otisa znów być tak świetne, gdy prosił hiszpańskiego dowódcy Riosa, aby tak długo pozostawił oddział wojsk swych w Mindanao, aż sam miejsce to będzie mógł zająć.

Dwojaka miara.

Pod tytułem: „Sch czy Sz" pisze *Köln. Volkszeitung* o znanych rozporządzeniach w sprawie pisowni nazwisk Szulc i Szubin i wypowiada następujące uwagi:

„Nie należy przypuszczać, że ci kupcy (pp. Szulcowie. Prz. red.) nazwisko swoje po prostu przetłómaczyli, inaczej byliby oddawna ukarani za noszenie fałszywego nazwiska, stosownie do zwyczajów, panujących w Poznańskiem. Ale stało się to w dawniejszych czasach; i tak są ludzie, którzy przez całe pokolenia już nazywają się „Szulcami". Ponieważ tak są zapisani w rejestrach urzędowych, nie postrzebują właściwie nazwiska swego wcale pisać inaczej, chociaż w tym razie może nie potrzebowaliby się obawiać skargi o noszenie fałszywego nazwiska. W każdym razie mierzy się tu dwojaką miarą: wolno polskie nazwiska germanizować, ale nie wolno niemieckiego polonizować. To nie jest równością wobec prawa, dla tego spodziewamy się, że żadna instancja sądowa nie pochwaliłaby postępowania poznańskiego prezesa policji. Do jakich konsekwencyj mogłoby to w ogóle doprowadzić, gdyby władze chciały poddawać się manji niemczenia! Co mówi prasa zagraniczna o takich sztukach, tego nie można ze względu na ustawę prasową powtórzyć ani w przybliżeniu". Szkoda! Dowiedzianoby się w Prusach, co gdzieindziej myślą i piszą o tego rodzaju rozporządzeniach.

„Wiele pism liberalnych, a zwłaszcza socjalno-demokratycznych, nie może się jeszcze uspokoić nad zajściem z siostrą Karolą w poczdamskim domu sierót, pisze także *Köln-Volkszeitung* na innem miejscu. *Vorwärts* — czytamy tam dalej — poświęca tej sprawie długi artykuł z napisem: Katolickie chłosty. Wywodzi on w nim, zwracając się specjalnie przeciw *K. V.*, że „prasa katolicka" oświadczyła się solidarną z wymienioną siostrą i przez to wzbudziła pozór, „jakoby sposób działania siostry Karoli był nierozłącznie zespolony z instytutem katolickim. Nie tracimy słów nad tem uprzejmem zastosowaniem. Katolicka prasa ani nie oświadczyła się solidarną z siostrą Karolą, ani też nie pochwaliła z góry wystąpienia prof. dr. Bergmanna przed sądem. Zwróciła się ona, i to jak najsłuszniej, przeciwko bezgranicznemu rozdymaniu tego zajścia, w jakiem lubuje się pewna część prasy liberalnej, a zwłaszcza socjalno-demokratycznej. Do tego tem mniej zachodzi tutaj powodu, że zarząd odnośnego domu sierót usunął siostrę Karolę, jakkolwiek została uwolnioną od winy w pierwszej instancji. Nie mamy też przeciwko usunięciu jej nic do nadmienienia i dalecy jesteśmy od tego, aby — jak to podsuwa *Vorwärts* centrum w śmieszny sposób — „bronić bez skrupułu wszelkiego wykroczenia, jakiego się dopuszcza jakiś katolik lub jakie zgromadzenie katolickie". Coś wręcz przeciwnego okazało się w wielu przypadkach.

Ale dwojaka miara, jaką się stosuje także tutaj, oburza nas. O stosunkowo drobnem przecież zajściu z siostrą Karolą — ukarany chłopiec nie doznał przecież żadnej szkody na zdrowiu — pisze się i krytykuje dziesięć, ba! dwadzieścia razy tyle, co w daleko poważniejszych zajściach, w których nie chodzi o katolickie siostry, jak np. o zajściu z nauczycielem (protestanckim) w Poznańskiem, który tam polskiego chłopca tak sponiewierał, że tenże umarł, jakoteż o roztrząsanym przed dortmundzką izbą karną przypadku, w którym nauczyciel (również protestant) z powodu sponiewierania z poważnemi następstwami, został skazany na dwa miesiące więzienia. O tym ostatnim przypadku nie pisaliśmy wcale i poruszamy go tylko dlatego, aby uwydatnić odmienność w traktowaniu takich zajść w pewnej części prasy, które wzbudzić musi podejrzenie, że chodzi tu o szczucie przeciwko katolickiemu zakładowi. Żaden rozsądny i sprawiedliwie myślący człowiek nie zechce z wspomnianych zajść wybijać kapitału przeciwko naszemu szanownemu stanowi nauczycielskiemu, ale nie należy także przypadku w poczdamskim, katolickim domu sierót rozdymać i wyzyskiwać w ten sposób, jak to uczyniono na zebraniu berlińskich radnych miejskich i w pewnej części prasy. Przeciw temu i to jedynie przeciwko temu zwraca się prasa katolicka".

Stan ozimin i zasiewów
w Galicji wschodniej.

Z niepokojem oczekiwali gospodarze tegorocznej wiosny — bo stara gospodarska przepowiednia głosi, że po ciepłej zimie „kiepski bywa urodzaj. Tymczasem, jak dotąd, przepowiednia ta nie koniecznie zdaje się prawdziwą; przesądzać jeszcze nie można, bo jak przysłowie mówi: dopiero od świętego Wojciecha rośnie w polu pociecha", a co przedtem, to jeszcze wątpliwe.

Z doniesień, nadchodzących obecnie o stanie ziemiopłodów stwierdzić można — pisze *Rolnik* — prawie w całej płaskiej części środkowej i wschodniej Galicji doskonały stan płodów ozimych, z nielicznymi stosunkowo wyjątkami. Zima łagodna posunęła wegetację tak, że obecnie na suchszych glebach oziminy przedstawiają się, jak po inne lata w maju i to zarówno żyto, jak i pszenica. Nawet i na wilgotniejszych ziemiach nie widać wymoknięcia ozimin, jak to po inne lata bywa, właśnie dzięki tej pogodnej i ubogiej w opady zimie.

Rzepaki średnie, nie wszędzie dobre. Z zimy rzepak wyszedł dobrze, rozwinął się jednak w wielu okolicach nadmiernie już w marcu, wskutek czego zimna i śniegi, jakie w końcu marca i kwietnia nastały, powstrzymały go znacznie w rozwoju i jest obawa, że np. w Samborskiem, przepadnie. Siedzi przy ziemi zmarniały, choć pączki na kwiat ma już prawie wykształcone. Koniczyny przezimowały doskonale w całej środkowej i północnej części kraju; wyjątkowo miejscami (Sieniawa, Skała) stan średni lub zły, w położeniach suchych, z powodu suchej przeszłej jesieni i zimy.

Ta zima łagodna i sucha jest jednakże powodem ogromnego rozmnożenia się myszy polnych, które właśnie w bujnych koniczynach niezmierne robią szkody. Z okolic Przemyśla, Sądowej Wiszni, Mościsk, Zborowa, Krasnego donoszą o niszczeniu koniczyn i pszenicy przez myszy. Najgroźniejsze jednak rozmiary, o ile sądzić można, przybrała klęska mysia w dalszej i bliższej okolicy Halicza; tam myszy nie zadowoliły się już koniczyną i pszenicą ozimą, ale napadły na świeże w marcu poczynione zasiewy owsa i dziur po całych łanach pełno. Wzięto się tam wprawdzie do trucia, ale jest obawa, że to już zapóźno i że myszy dadzą się we znaki także i okopowym roślinom.

W całej płaskiej części kraju i w pagórkach po Stryj i Sambor dokonano znacznej części zasiewów jarych już w marcu, groch i bób wszystek prawie wtedy zasiano, a owsa i jęczmienia część znaczną. Po 18 marcu spadłe śniegi i mrozy przyziębiły trochę te zasiewy i uszkodziły je nieco w miejscach niżej położonych, mokrych; gdzieindziej przedstawiają się dobrze.

Ziemniaki zaczęto sadzić powszechnie, a w złoczowskiem już i buraki sadzono. Z północnej części, z Narola, Zborowa, donoszą o obfitych jeszcze zapasach ziemniaków i zboża.

Zupełnie inny obraz przedstawiają górskie okolice wschodniej Galicji. Oziminy wyszły tam w niższych położeniach jeszcze jako tako, ale słoty do połowy kwietnia panujące nie dozwoliły jeszcze rozpocząć robót w polu ani zasiewów, na rozmokłej lub śniegiem jeszcze okrytej ziemi. Od połowy kwietnia stan ten trochę się poprawił, deszcze ustały, ale zimno jest ciągle. O wiele większą klęską jest w górach brak słomy i w ogóle paszy dla bydła i ziemniaków dla ludzi, a położenie np. w okolicy Turzego jest bardzo krytyczne. Oto co piszą z tamtąd do *Rolnika* pod d. 15 kwietnia b. r.

„Prawdziwie rozpaczliwe jest położenie gospodarzy tutejszej okolicy z powodu tej ciągłej słoty. Dziś już połowa kwietnia, a prawie nie rozpoczęto żadnej roboty w polu, a tu taki brak paszy dla bydła, że u niejednego gospodarza już kompletnie nie ma co bydłu dać jeść, a o kupnie siana albo słomy ani mowy niema, bo grad w roku zeszłym wszystko wybił, a klęska ta teraz dopiero w zastraszający sposób odczuwać się daje. Pomiędzy ludźmi panuje tyfus, a bydło z głodu ginąć będzie, jeżeli Pan Bóg się nie ulituje i nie da ciepła i pogody, by trawa podrosła."

Z przebiegu pogody w kwietniu zanotować należy do połowy słotę i zimno, później sucho i zimno, przy wietrze dość silnym południowo zachodnim, suszącym.

Uczony król.

Oskar II., król Szwecji i Norwegji, jest bez wątpienia pierwszym monarchą, któremu uniwersytet wiedeński nadał tytuł *Doctor quadruplex*, to jest doktora wszystkich czterech fakultetów.

Jeszcze przed wstąpieniem na tron Oskar szwedzki zwrócił na siebie uwagę jako rymopis i mowca; dziś, z wiekiem, zdolności rozwinęły się znacznie. Pierwszym wierszem młodego kandydata do tronu, pełnym werwy patrjotycznej, jest rodzaj epickiego urywku, zatytułowanego „Wspomnienie floty szwedzkiej". Wiersz ten posłany był w największej tajemnicy, pod pieczęcią poczty zagranicznej, na konkurs, ogłoszony przez jeden z wydziałów akademji szwedzkiej, i otrzymał pierwszą nagrodę. Znajdziecie go od r. 1890 w „Dziełach kompletnych" króla, ogłoszonych pod imieniem Oskar Fredrik. Tom zawiera nadto „Drobne wiersze", urywki z „Cyda" Herdera, z „Torquata Tassa" Goethego i różne przekłady z Horacego, Byrona i Wiktora Hugo.

Przytoczmy jeden z oryginalnych utworów króla szwedzkiego w przekładzie dosłownym:

Wierzysz w jasny miraż przyszłości oczekiwanej,
W oczach twych oddawna przeczuwana radość
Zjawia się, jak słońce w cudny dzień wiosny.
Każesz zamilknąć wszelkiemu zwątpieniu,
Bo, jeżeli samo przewidywanie szczęścia jest tak słodkie,
Czemże może być szczęście samo?

Niestety, krótkie są szczęśliwe chwile,
Nietrwałe, jak pączek, zerwany w ogrodzie czasu
Ręką przeznaczenia niosącego rozkazy.
Wszystko jest chwilą, wszystko będzie już daleko,
Zanim pomyśleć zdołasz i zdać sobie sprawę,
I nic już, nic nie wróci.

A przecież żadna władza niech cię nie pozbawia
Krótkiego chwil oczekiwania na szczęście.
To, co było raz twojem, pozostanie już twojem
W głębi duszy, ukryte jako wspomnienie,
Które wywoływać będzie obrazów tysiące
I tem ukwieci ci życie.

Jako mowca, według zdania tych, co go słyszeli, Oskar II. stoi wyżej od rymopisa. „Mowy" królewskie zawarte w jednym tomie zbioru dzieł, rzeczywiście wyróżniają się skupieniem myśli, polotem słowa i pięknym językiem szwedzkim.

Po turecku.

W pismach zagranicznych krąży od kilkunastu dni opowieść, charakteryzująca dosadnie stosunki tureckie. Jest to historja niedawnego konkursu na dostawę druków i formularzy dla ministerjum padyszacha.

Dostawa ta była przez długie lata monopolem pewnego bogatego Turka, właściciela dużej drukarni, który serdecznie zaprzyjaźnił się z ministrami za pomocą argumentów brzęczących.

Turek ów, to człowiek nader przemysłowy. Nie opuszcza on żadnej ścieżki, o której sądzi, że może nią dojść do ukochanej mamony, chociażby ścieżka ta w szanującem się trochę państwie prowadziła do... kryminału.

Każde ministerstwo posiada wprawdzie osobną drukarnię, ponieważ jednak w jednej nie obraca się koło, w drugiej brakuje gwintów, a jeszcze w innej czegoś tam znowu, więc minister spraw wewnętrznych, imci pan Mendulbasza, wywnioskował logicznie, że lepiej będzie dla skarbu państwa płacić przedsiębiorczemu Osman-bejowi po pół miljona zł. reńsk. rocznie za liche druki na podłym papierze, aniżeli ponaprawiać maszyny w rządowych drukarniach.

Dzielny minister mógł z tą propozycją wystąpić tem śmielej, że o ile zapamiętał, nie znalazł się nigdy człowiek, któryby odważył się z ukochanym Osman-bejem konkurować o intratną dostawę.

Konkurs ogłoszono rano, a w parę godzin później sprawa była załatwiona. W ten sposób czyniło się zadość ustawowemu wymaganiu konkursu i — Osman-beja.

Ostatnim jednak razem stała się rzecz dziwna. Niejaki Tachir-bej, redaktor sześciu pism, a między niemi „Malumata", obliczywszy sobie, że na horyzoncie ministra spraw wewnętrznych zjawi się niezadługo ów konkursowy kometa, urządził straszliwą niespodziankę. Oto wypełnił wszystkie formalności prawne i stanął przed zdziwionym ministrem, jako rywal Osman-beja o dostawę druków, zniżając ich roczną cenę do kwoty 250.000, a więc o połowę.

Minister dał mu wprawdzie do zrozumienia, że najlepiej byłoby, żeby poszedł do djabła razem ze swoją ofertą, ale niezwzruszony tem redaktor wolał pozostać i oferty nie wycofał.

Nic nie pomogły zabiegi zagrożonego Osmana-beja, który rywalowi ofiarował 50.000 zł. odstępnego, następnie zaś spółkę i t. d. Energiczny Tachir-bej zaciął się i o żadnym kompromisie nie chciał nawet słyszeć. Swoją drogą było to niepraktycznie. Zamiast podzielić się łupem, redaktor odszedł z kwitkiem, przepadł ze swoją o połowę niższą ofertą.

Tylko to bieda, że upór szalony jeszcze i wówczas go nie opuścił. Bo ten Tachir przed niedawnym czasem chadzał przeklętemi drogami młodotureckiemi i za granicami ojczyzny prawił nawet padyszachowi impertynencje z takiem powodzeniem, że rząd turecki zaprosił go aż na redaktora rządowego *Malumata*.

Skruszony Tachir-bej ocknął się wprawdzie wówczas, wywrócił koziołka i stał się konserwatystą czystej wody, zajadłym wrogiem młodoturków.

Ale temperament mu pozostał dawny i dawna żądza robienia interesów, mniejsza o to, pod czyją egidą. Ujrzawszy się tedy nagle pobitym w walce z Osman-bejem, turecki Kato zasiada pewnego pięknego poranku do biurka, przywołuje na pomoc wszystkie kwiatki ludowej gwary tureckiej, którą zna bardzo dobrze i pisze artykuł, na widok którego musiały stanąć włosy każdemu prawowitemu Turkowi, artykuł o bezczelności, żdzierstwie i oszukaństwach — wysokich ministrów!

---

(37)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Spojrzała i ona na rudery.

— Dużym nakładem pieniędzy i energi i można to zrobić — zdecydowała.

Uśmiechnął się.

— Toby tedy nie była żadna sztuka. Popróbuję samą tylko energją. Odczytam Robinsona i wezmę się do dzieła.

Wracali ku domowi i hrabianka wskazała na olbrzymie krzaki bzu.

— Co za przepych. Jeśli pan pozwoli, zrabuję całą masę. Ulubiony mój kwiat.

Poskoczył Lassota i Aleksander i przynieśli jej każdy sporą wiąź. Poczęła układać w bukiet i nagle zawołała z uśmiechem:

— Dostałam od któregoś z panów niebywałe szczęście. Doprawdy, to rzadkie! jedenaście listków, prawie jak stokroć wygląda.

— Rzeczywiście, niestety, nie ja! — westchnął Lassota. — Ja przyniosłem tylko biały.

— Zatem dziękuję panu! — skinęła głową ku Aleksandrowi, delikatnie chowając rzadki kwiat do medaljonu przy zegarku.

— Bodajby pani inne w życiu nie kwitły! — odparł z ukłonem.

Szła już do powozu, raz jeszcze się obejrzała wokoło, uśmiechnęła i rzekła, podając mu rękę:

— Przepraszamy za najazd i życzę panu tryumfu.

Nisko, bardzo nisko się ukłonił, a potem spojrzał na nią, jakby na długie czasy chciał się napatrzyć i zapamiętać. Okropnie mu biło serce.

— Ja tu nie ostatni raz! — rzekł uprzejmie Lassota. — A zatem do widzenia, tymczasem w piątek w Lublinie.

— Mam też nadzieję, że pan się zechce dowiedzieć, jak się ma „Flamma". Zapomniałem panu oznajmić, żeśmy tak ochrzcili córkę Alicji — rzekł w końcu Adam Kalinowski.

— Słusznie, bo to twoja ostatnia „Flamma"! — zaśmiał się Lassota, wsiadając do powozu.

Konie ruszyły, Aleksander patrzył za powozem, aż go krzaki zakryły, potem jeszcze słuchał turkotu, a wreszcie jeszcze długą chwilę słuchał swych uczuć. Aż głęboko odetchnął, dłonią po czole przesunął i rzekł:

— No, a teraz Olek patrz przed siebie. Stoi szklanna góra i gdzieś czatuje Baba-Bieda i Baba-Troska. Bierz się do dzieła szponami i dzióbem, bo na górze królestwo i królewna...

I poszedł, gwiżdżąc pieśń sokołów.

IV.

Zima tego roku była mroźna i śnieżna. Na dni parę przed Bożem Narodzeniem zjawił się do Aleksandra żyd ze Zborowa po rybę, zwabiony opowiadaniem Michała, który dowodził, że na świecie nie ma ogromniejszych szczupaków, jak w stawie mniszewskim.

Kalinowski, który żadnym dochodem nie pogardzał, wnet po siecie posłał, ludzi zawołał i nazajutrz sam osobiście rybołowstwo zarządził.

Szerokim kręgiem zajęto staw i sieć była już w połowie, gdy od młyna usłyszał Aleksander dzwoneczki sań i ujrzał zborowski myśliwski zaprząg. Zdaleka poznał Lassotę z Kalinowskim; wracali widocznie z polowania.

Zdziwił się, skąd się wzięli, bo przed kilku dniami słyszał od proboszcza, że w pałacu pusto.

Zatrzymali się na grobli i wysiedli. Ruszył więc ku nim, uśmiechnięty radośnie.

— Witamy! Jakże się połów udaje? — zawołał uprzejmie Lassota.

— Za godzinę będzie wiadomo. Panowie chyba wczoraj przybyli niespodzianie.

— Wczoraj. Odebrałem depeszę od Malcza, że influenza w stajni. „Kormoran" śmiertelnie chory! — odparł frasobliwie Adam. Siedzi nad nim trzech weterynarzy, jestem ogromnie zmartwiony! Taki koń.

— Moje wszystkie przechorowały szczęśliwie. Sam leczyłem.

— Zlituj się pan, coś dawał?

— Proste bardzo środki.

— Żeby pan był łaskaw „Kormorana" obejrzeć.

— I owszem, ale co weterynarze powiedzą?

— Pal ich sześć z ich nauką razem! Siedzą i radzą, a siedmnaście sztuk młodzieży djabli wzięli. Jedźmy razem, konie stoją, wyrzucę furmana i powiozę panów.

— Służę, tylko proszę o dziesięć minut, do domu skoczyć i przysłać tu zastępcę, a raczej zastępczynię.

— My tymczasem dopilnujemy! — zawołał Lassota.

Aleksander odpiął od pasa łyżwy, założył je i pomknął jak strzała. Nie upłynęło pięciu minut, już wracał, a raczej wracali we dwoje na łyżwach, on i Józia. Zostawił ją przy robotnikach, coś tłómaczył, zdjął jej łyżwy, dał ciepłe kalosze, otulił troskliwie kapturek, po głowie pogładził i pomknął dalej.

— Jestem gotów! — rzekł, stając u młyna, gdzie panowie na niego czekali.

Młyn terkotał, był już odnowiony i czynny.

Łyżwy swe rzucił Aleksander młynarzowi, a widząc, że furman zborowski zsiada z kozła, dodał:

— Zaprowadź stangreta do dworu. Tam konie po mnie idą do Zborowa, niech go odwiozą.

— Za pozwoleniem! — zaprzeczył Kalinowski. — Myśmy pana zabrali i my odwieziemy. Właśnie mieliśmy pana odwiedzić. *Pour qui nous prenez vous donc!*

(Ciąg dalszy nastąpi).

Numer 613 „Malumat'a,“ w którym znajduje się ów artykuł, odbito w 25.000 egzemplarzach i bez cenzury puszczono w obieg.

Policja dowiedziała się o „brzydkim fakcie“ dopiero wówczas, kiedy już połowa nakładu rozeszła się wśród publiczności. Konfiskata pozostałego nakładu podniosła tylko popyt i wytworzyła ażiotaż kolporterski. Cenę jednego egzemplarza skonfiskowanego numeru wyśrubowano aż do 20 zł.

Płomienny artykuł rozpoczyna się słowami: „Ty — cień boży na ziemi i Chalif (następca proroka). Ty kochasz prawdę. A jam twój niewolnik, któremu dałeś życie. Nie miałem ani pary (zdawkowa moneta) w kieszeni wówczas, kiedy za twoim wonnym rozkazem przerodziłem się. Ja redaguję dziennik polityczny w języku tureckim i dziennik *Sevret* w języku francuskim, arabski dziennik *Al. Malumat* i bułgarski tygodnik *Noviny*. Zapracowuję się rzetelnie, sprawiedliwie, aby ucieszyć wielkiego Allaha i zasłużyć na obronę Mahometa, podczas strasznego sądu.“

Tu następują kwieciste zapewnienia lojalności i historja nieudanego konkursu.

„Twoi ministrowie — ciągnie dalej Tachir-bej — to bezczelni zdziercy, szczególnie minister skarbu i spraw wewnętrznych. Oni na pensje urzędników wydają cztery miljony, a na wydatki kancelaryjne ośm. Donoszę ci o tem wszystkiem, bo mam na celu jedynie pomagać interesom państwa i twoim, mój panie i władco, a potem błagam cię, przyjm mię pod cień swój błogi i broń przed napaściami osób, dybiących na mnie za to, że miłuję ciebie i Boga.“

O dalszym rozwoju sprawy nic pewnego nie wiadomo. Dochodzi tylko pogłoska, że Tachir-bej umknął przed karzącą ręką sprawiedliwości i znowu poszedł w młodo-turki.

Listy z kraju.

Ottynia 30 kwietnia. *(Pożar. — Pożegnanie).* Onegdaj zapalił się niezamieszkały dom koło dworca kolejowego położony, a po tem dach samego dworca oraz dom tut. poczmistrza p. Gindy. Ponieważ pod tę porę właśnie panował silny wicher, więc tak te budynki jak sąsiednia fabryka i obok położone domy były w wielkiem niebezpieczeństwie ognia. Dzięki pogotowiu pożarnemu fabryki, jakoteż energicznemu i wczesnemu ratunkowi udało się szczęśliwie uniknąć katastrofy.

Z początkiem miesiąca pożegnaliśmy serdecznie p. Bilińskiego prezesa tut. Straży ochotniczej, który przeniósł się na stały pobyt do Krakowa. P. Biliński wielce zasłużył się około rozwoju i dobra tej straży.

Oryginalne oszustwo.

Ofiarą oryginalnego oszustwa padła tymi dniami w prowincji Piacenza, pewna bogata wdówka, p. L. de Carpaneto. Przed tygodniem zjawiło się raz późnym wieczorem w willi p. de Carpaneto kilku znajomych jej młodych ludzi, przynosząc dla swej „amie“ ponurą wieść o pojawieniu się w piwnicach pałacu jej w Olmeto ducha przed kilku laty zmarłego małżonka wdowy. Pani de Carpaneto, osoba niesłychanie wrażliwa i zabobonna, uwierzyła słowom przyjaciół i natychmiast jeszcze tego samego wieczora udała się w ich towarzystwie do rezydencji swej w Olmeto, aby sprawdzić rzecz na miejscu.

Duch pojawiał się podobno zawsze o północy i odbywał swe piekielne harce w obszernych i pustych piwnicach pałacu. Skoro straszna godzina wybiła, piękna wdowa, pełna niepokoju, w towarzystwie młodych ludzi zstąpiła w podziemia. W jednym z najbardziej odległych lochów, doszły ich niebawem istotnie żałosne jęki skarżącego się mężczyzny. Głos jego przypomniał zadziwiająco głos pana de Carpaneto. Nie ulegało wątpliwości, że opowiadanie było prawdziwem. Jeden z młodzieńców, podtrzymujący drżącą ze wzruszenia panią domu, w uroczystym tonie zapytał nieboszczyka, dla jakiej przyczyny błąka się jako duch po tej ziemi i czy nie ma życzenia jakiego, które spełnione mogłoby mu pożądany spokój przywrócić. Na słowa te z najgłębszego zakątka lochu odpowiedział duch: „Modlitw i mszy świętych mi potrzeba, gdyż w piekle okrutne cierpię męczarnie!“

Tu kochająca małżonka przerwała mu, zanosząc się od płaczu. „Wszystko! Wszystko mieć będziesz mój najmilszy!“ „Ale — tak ciągnął dalej duch — modły muszą być odprawione w Rzymie, w tem wieczystem mieście świętych. Daj zatem panu B. (imię jednego z wielbicieli wdowy) potrzebne pieniądze, a on odprawi pielgrzymkę do Rzymu i załatwi wszystko. Ażebyś jednak nie wątpiła nigdy, że ja istotnie jestem duchem twojego męża, posyłam ci na potwierdzenie słów moich własnoręczny list przez Anioła niebieskiego.“ Równocześnie zagrzmiało w lochu i błyskawice z kolofonium, rozdarły powietrze. Pośród łoskotu biały anioł zstąpił do podziemia, upuścił z dłoni list i ulotnił się niespodzianie. Drżącemi rękoma podniosła pani de Carpaneto anielski list z ziemi. Na drugi dzień pełnomocnik ducha pan B. otrzymał kwotę 8000 lirów i odpowiednią sumę na koszta podróży do Rzymu.

Długi czas pani de Carpaneto kryła przed światem szczegóły swego romantycznego spotkania z duchem męża, a wreszcie jednak wstąpił niepokój do jej duszy i zdecydowała się pokazać tajemniczy list miejscowemu proboszczowi. Roztropny ksiądz domyślił się od razu oszustwa i dał znać o zdarzeniu policji, która też niezwłocznie aresztowała pomysłowych Don Juanów.

KRONIKA

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Wtorek 2 maja.

O godz. 5½ popoł. koncert muzyki wojskowej przed gmachem komendy.

W Czytelni katolickiej o godz. 7 wieczorem odczyt prof. Błockiego pt. „Stworzenie istot organicznych.“

Teatr hr. Skarbka: Safo“, sztuka. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (2): Zygmunta kr. Wschód słońca o godzinie 4 minut 47, zachód o godzinie 7 minut 8.

Wiadomości osobiste. Prezydent wyższego sądu kraj. dr. Aleksander Mniszek Tchorznicki wyjeżdża dziś na wizytację sądów, która potrwa około tygodnia. Na czas nieobecności prezydenta obejmuje kierownictwo wiceprezydent sądu dr. Dylewski.

P. wiceprezydent rady szkolnej krajowej, dr. Bobrzyński wyjechał do Krakowa, aby wziąć udział w uroczystem posiedzeniu akademji umiejętności, które odbędzie się dzisiaj.

Zmiana własności. Czartoryję, wieś, leżącą na Bukowinie, nad brzegami Czeremoszu, który w tem miejscu stanowi granicę od Galicji, nabyli na własność od żyda Niemca Hollendra, państwo Rudkowscy, znani ze swej wspaniałomyślnej fundacji dobroczynnej. Przybywa nam nowa strażnica na kresach, którą z radością witamy.

Wieczorek ku uczczeniu 108 rocznicy konstytucji 3 maja, odbędzie się w sali „Sokoła“ dnia 3 maja o godz. 7 wieczorem. Przypominamy, że miejsca numerowane na ten uroczysty wieczór, nabyć można w handlach pp.: Bienieckiego, Gubrynowicza, tudzież w kancelarji „Sokoła“ i kasyna miejskiego.

Pamięć Klementyny Tańskiej święcić będziemy z inicjatywy tutejszych Towarzystw kobiecych w piątek d. 5 b. m. O godz. 9 rano odbędzie się w tym celu solenne nabożeństwo w katedrze rz.-kat. Mszę św. odprawi ks. biskup Hryniewicki, kazanie zaś wygłosi ks. kan. Teodorowicz. Wieczorem o godz. wpół do 7 odbędzie się uroczysty obchód w Kasynie miejskiem, urządzony staraniem zjednoczonych Towarzystw kobiecych. Wstęp wolny — za zaproszeniami.

Wizytacja kanoniczna. Ks. biskup sufragan dr. Józef Pelczar odbędzie w miesiącu maju i czerwcu wizytację kanoniczną w parafiach dekanatu rzeszowskiego w następującym porządku: 27 i 28 maja w Krzemienicy, 29 i 30 maja w Łące, 31 maja i 1 czerwca w Stobiernej, 2 i 3 czerwca w Zaczerniu, 4 czerwca w Staromieściu, 5 i 6 czerwca w Rzeszowie, 7 czerwca w Przybyszówce, 8 i 9 czerwca w Zgłobniu, 10 czerwca w Zabierzowie, 11 czerwca w Boguchwale, 12 i 13 czerwca w Lubeni, 18 i 19 czerwca w Tyczynie, 20 czerwca w Borku starym, 21 i 22 czerwca w Hyżnem, 23 czerwca w Chmielniku, 24 i 25 czerwca w Woli Rafałowskiej, 26 czerwca w Malawie, 27 czerwca w Krzaczkowej, 28 czerwca w Krasnem, 29 i 30 czerwca w Słocinie.

Wesoły dorożkarz. Dorożkarz nr. 80 zachęcał onegdajszej nocy jednego ze spóźnionych przechodniów, pana P. do jazdy, a gdy ten nie usłuchał zaproszenia, wywinął batem i strącił mu kapelusz z głowy. Pan P. rozpoczął wędrówkę za pojazdem, aby zuchwałego automedona pociągnąć do odpowiedzialności; w naiwności swej jednak zapomniał, że po nocy nie znajdzie tego, czego Lwowianie po jasnym dniu w 90 wypadkach na 100 znaleść nie mogą. Wobec tego na tej drodze upomina się o swą krzywdę.

Fałszywy alarm. Wczoraj o g. wpół do drugiej w nocy wyleciał z restauracji Dinsta, naprzeciw kościoła OO Bernardynów się znajdującej, młody człowiek niejaki Fritze i wołając: „tam człowieka zamordowali!“... wsiadł na dorożkę i kazał się wieść na inspekcję policyjną. Zbudzony dyżurny komisarz Urbanowicz ubrał się co prędzej i pojechał na miejsce wypadku, gdzie przybywszy przekonał się, iż nic tu ciekawszego nie zaszło, chyba to, że owego Fritza nieco poturbowano. *Inde irae* i alarm fałszywy. Sprawcę pociągnięto do odpowiedzialności.

Pobił kominiarz kołodzieja. Wczoraj w nocy pobił w restauracji Esika za żółkiewską rogatką N. Knapp, z zawodu kominiarz, Leopolda Dorożyńskiego, kołodzieja, z którym się aż do chwili sprzeczki najspokojniej zalewał piwem. Dorożyńskiego opatrzyło pogotowie.

Obrońca Zoli obłąkany. Z Paryża donoszą: Obrońca Zoli i innych wybitnych dreyfusardów zaniemógł ciężko na umyśle i zachodzi obawa, że niebawem trzeba go będzie ulokować na stałe w domu obłąkanych. Daremnie usiłowano fakt ten ukryć przed okiem prasy i antidreyfusowskich żywiołów we Francji. Stare przysłowie mówi atoli, że nieraz zdradzanym się bywa nawet przez najwierniejszych swych przyjaciół, tak się i tutaj stało. Naprzód *La Fronde* doniosła szerszej publiczności wieść o zasłabnięciu adwokata Laboriego. Ograniczyła się jednak w pierwszej chwili tylko do krótkiej wzmianki, zapewniając, że czigodny mąż ten zachorował jedynie na lekką influenzę. Później nieco na szpaltach tego samego dziennika czytano szczegółowe biuletyny o stanie zdrowia adwokata, jednak dopiero w dniu 14 bm. dowiedziano się całej prawdy, a mianowicie, że wielki obrońca żydowszczyzny leży w delirium i że stan jego budzi groźne obawy.

Już od kilku tygodni zaniepokoiły przyjaciół Laboriego, jego częste nerwowe ataki i chwilowe porywy szalonego gniewu. W czasie pewnej uczty na cześć Zoli zachowanie się jego było tego rodzaju, że obecni nabrali przekonania, iż umysł adwokata zaczyna na dobre szwankować. W kilka dni później przyglądał się Labori restauracji własnego mieszkania, przy tej sposobności znowu dał dowód dziwnego rozstroju mózgowego. Mówią powszechnie, że są to skutki zbytniego natężenia umysłu i forsownej pracy. Ostatnie objawy zaś miał spowodować niepomyślny obrót sprawy Dreyfusa w ubiegłym tygodniu. Labori w ostatnich czasach uważał sprawę swoją za przegraną.

Z kolei państwowych. Przeniesieni: rewident Władysław Łuszczyński, naczelnik urzędu stacyjnego w Chodorowie, do Stanisławowa; rewident Marceli Janota mianowany kasjerem towarowym; adjunkt Władysław Jurkiewicz w Kołomyi, naczelnikiem urzędu stacyjnego w Chodorowie; asystent Eugenjusz Dobrostański w Stanisławowie, kasjerem osobowym w Czerniowcach; asystent Jarosław Paczowski przeniesiony z Ostrowa-Berezowicy do Potutor; asystent Chaim Stern z Potutor do Stanisławowa; aspirant Tadeusz Deszkiewicz ze Stanisławowa do Czortkowa, a aspirant Stanisław Stabniński z Czortkowa do Łużan. — Izydor Hankiewicz przyjęty jako wolontarjusz dla Bolechowa i Henryk Szubert dla Rohatyna; nakoniec Berta Ebel jako manipulantka dla Czerniowiec.

Egzamin państwowy z rachunkowości złożyli w namiestnictwie: panie Natalja Budzynowska z Teblowa, Wanda Zaniewska z Frysztaku, Zofja Łyszkowska i Stefanja Aczkiewiczowa ze Lwowa, Stanisława Bielawska i Olga Ochnicz z Sambora i pp. Wacław Bukowski ze Lwowa, Franciszek Budziński ze Zborowa, Ignacy Fuchs i Włodzimierz Zalipski ze Lwowa.

Szkoła szewska. Komisja przemysłowa rady miejskiej krakowskiej, postanowiła założyć w Krakowie szkołę szewską, na wzór istniejącej szkoły takiej w Drohobyczu. Szkoła ma być urządzoną dla 30 uczniów; nauka ma trwać dwa lata.

Mały zbieg. Stanisław G. uczeń 5-tej klasy szkoły Adama Mickiewicza, wydalił się dnia 17 bm. z domu i dotychczas nie powrócił. Matka uprasza o łaskawą o nim wiadomość pod adresem: ulica Łyczakowska l. 39 A.

Tajemnica domu „pod pająkiem“. Pod tym tym tytułem krakowski *Głos Narodu* zamieścił onegdaj artykulik, który powtórzyliśmy w *Dzienniku*, o tajemniczem zniknięciu dwuletniej córeczki stróża domu „pod pająkiem“ przy ulicy Karmelickiej. — Onegdaj — jak donosi *Nowa reforma* — udała się na miejsce komisja sądowa pod przewodnictwem sędziego Klimeckiego, oraz komisarza policji dr. Banacha, celem zbadania, na jakich podstawach opierają się sensacyjne wieści o tem okropnem i grozy pełnem wydarzeniu. Okazało się, że dziewczynka jest zupełnie zdrowa, a ranka na palcu jej powstała wskutek najzwyczajniejszego skaleczenia się dziecka przed paru tygodniami. Rodzice dziecka nie skarżą się ani też nie mają do nikogo najmniejszej pretensji.

Hotel Lambert. Z Paryża piszą do *Dziennika Poznańskiego:* „Dowiadujemy się z poważnego źródła, że znany zakład wychowania młodych Polek w hotelu Lambert w Paryżu istnieć przestaje z końcem bieżącego roku szkolnego, tj. z dniem 26 lipca 1899 r. W społeczeństwie naszem wiadomość ta będzie przyjęta z wielkim żalem. Zakład istniał przez lat 55. Ile dobrego wyświadczył rodzinom polskim, tak na emigracji, jak w kraju, wiedzą dobrze jego dawne uczenice, których liczba przechodzi 600. Do roku 1870 instytut panien polskich, jako poświęcony wychowaniu córek emigrantów, był wspomagany przez rząd francuski i wtedy liczba uczenic dochodziła do 50. Po klęskach Francji śp. hrabina Działyńska nie uważała za właściwe starać się o subwencję rządową i wzięła wyłącznie na swój koszt wychowanie 17 uczenic. Znanem jest powszechnie, jakiem staraniem i miłością do końca życia otaczała swe wychowanki. Z bolem widziała, że to dzieło podtrzymywane jej ofiarnością, upadnie wraz z jej zgonem; nie było jednak na to rady i nie miała pomiędzy spadkobiercami żadnej osoby, którejby mogła polecić zakład, wymagający troskliwej i rozumnej opieki kobiecej.“

Poznańska czytelnia dla kobiet, młoda ale bardzo ruchliwa instytucja, mająca na celu ożywienie ruchu umysłowego i wytworzenie łączności wśród kobiet wielkopolskich, postanowiła na świeżo odbytem zebraniu utworzyć stałe kółko żeńskie wokalno-muzyczne, oraz urządzić kursa bezpłatne dla dziewcząt powyżej lat 14. Do członków honorowych czytelni należą panie: Seweryna Duchińska w Paryżu i Eliza Orzeszkowa w Grodnie. Wpływ czytelni na ruch umysłowy kobiet jest powszechnie znany.

Samobójstwo na scenie. W Cieplicach zapowiedział dyrektor tamtejszego teatru nadzwyczajną nowość. Pod koniec przedstawienia starej i oklepanej sztuki wyszedł na scenę i oświadczył, że nowość teraz dopiero się rozpoczyna. Wyciągnął z kieszeni rewolwer, wypalił do siebie i runął na deski. W ostatniej chwili jednak odezwała się w nim żyłka aktorska, gdyż rzeczywista kula zdołała przebić zaledwie tylko tużurek. Pytany na policji o powód wystawienia takiej „sensacyjnej sztuki“, oświadczył, że istotnie chciał się zastrzelić, ponieważ nie miał skąd zapłacić długów i... gaży aktorom.

Zajście na granicy. Z Lublińca na Górnym Szląsku donoszą o nadużyciu, jakiego się dopuścili nadgraniczni żołnierze rosyjscy. Banda kontrabandzistów, samych Polaków, złożona z 12 osób, rozłożyła się z wielkim zasobem towarów nad granicą jeszcze na terytorjum szląskiem, w okolicy Wojśnika i czekała świtu. Nagle wpadło na nich trzech objeżdczyków, z których jeden w oddaleniu kilku kroków wypalił z karabinu. Jeden z przemytników jest ciężko, drugi lekko ranny. Reszta uciekła, pozostawiając towary, które Moskale zabrali z sobą. Jak skonstatowano, stało się to w oddaleniu 850 kroków od granicy rosyjskiej.

Z nocy paryskiej. W jednym z osławionych hoteli na na rue Moret w Paryżu mieszkała od dłuższego czasu dziewczyna lekkiego prowadzenia, Klementyna Cunin, ze swym kochankiem Ludwikiem Flamant, który w świecie zbrodniarzy nosił wdzięczne przezwisky Fanfan de Canette. W tym szczególnym świecie nie należą wcale do rzadkości kłótnie i bójki. Tak też było i tutaj, a powodem częstych sporów była dziwna zazdrość ze strony kochanka.

W niedzielę bawił się Flamant do późna w nocy po knajpach, a około wpół do trzeciej wrócił pijany do domu w towarzystwie jakiegoś kolegi. Dysząc z wściekłości szedł z hałasem na górę, a stanąwszy przed drzwiami kochanki zaczął w nie walić tak silnie, że ta ze strachu nie chciała otworzyć. Podrażniony tem wyciągnął z kieszeni duży nóż i zaczął nim rozbijać drzwi. Sąsiedzi, przyzwyczajeni do podobnych scen, nie chcieli pomimo wołań Klementyny pospieszyć jej z pomocą. Cunin wreszcie otworzyła drzwi i rzuciła na napastnika butelkę z oliwą. Flamant zdołał się usunąć i uniknął ciosu, potem jednak rzucił się na Klementynę i zadał jej trzy pchnięcia nożem, z których ostatnie przeszyło jej serce. Następnie odszedł spokojnie ze swym towarzyszem, mówiąc do sąsiadów:

— No, ta już swoje dostała, a ja umykam. Do widzenia!

Nikomu nie przyszło na myśl zatrzymać zbrodniarza i co jeszcze dziwniejsza — pośpieszyć z pomocą nieszczęśliwej, która tymczasem już wyzionęła ducha.

Dopiero w poniedziałek rano zdecydował się właściciel hotelu zawiadomić o zbrodni komisarza dzielnicy. Gdy komisarz przybył do hotelu, przyjęli go mieszkańcy „uprzejmemi“ słowy:

— No, mógłbyś się pan też czemś lepszem zająć, jak się troszczyć o takie głupstwo!

Urzędnik mógł tylko skonstatować śmierć i rozpocząć poszukiwanie mordercy.

Pożytek statystyki. Ludzie, którzy dziś jeszcze twierdzą, że statystyka nie przynosi wcale pożytku i zestawienie cyfr uważają za prostą zabawkę, powinni sobie przeczytać pracę pewnego Anglika. Poczciwiec ten wyliczył przedewszystkiem, że w ubiegłym roku wypowiedział 11,800 000 słów i rozdzielił 1200.. policzków. Cyfra ostatnia posiada z punktu widzenia statystyki o tyle wielkie znaczenie, że daje dowód, iż siła muskułów, jaka była potrzebna do wymierzenia tych „oznak grzeczności“, byłaby w stanie podnieść maszynę średniej wielkości. Ten sam Anglik zbogaca wiedzę następującemi zajmującemi datami. Wyliczył mianowicie, że człowiek w przeciągu jednego roku zamyka i otwiera ocz 94.000.000 razy. Siła ta, razem użyta, zdolną była by podnieść ciężar 25-funtowy. Spleenowaty Anglik wylicza dalej, że palacz papierosów marnuje rocznie 70.000 zapałek i że człowiek, który codziennie robi kilka kilometrów spaceru, w końcu roku przewędrowałby przestrzeń z Londynu do Stambułu. I niechże tu kto przeczy, że statystyka nie jest pożyteczną!

Trzęsący konkurs. Z Nizzy donoszą: „W tych dniach odbyło się tu *corso* samochodów, konkurs, który można nazwać śmiało „konkursem trzęsącym“. Trzęsące, hałaśliwe automobile, strojne w kwiaty, z któremi, nawiasem mówiąc, nie do twarzy im było, warcząc i hałasując przez dwie godziny na placu Massena, graniczącym z Promenade des Anglais, popisywały się przed zgromadzoną publicznością. Wiele osób nie dotrwało nawet do końca konkursu, tak bardzo ruch samochodów jest denerwujący nawet dla patrzących. Osoby, siedzące w powozach samochodowych, trzęsły się, jak pytle młynów parowych, a miały wygląd po kilku obrotach ludzi znużonych i poturbowanych, jakby po jakiej niebezpiecznej przeprawie. Rzucano kwiaty na pubiczność, która jednak odwdzięczała się mało pięknem za nadobne, będąc prawie ogłuszoną turkotem nieznośnym maszyn. Długo jeszcze piękny ekwipaż, w piękne zaprzężony konie, nie ustąpi pierwszeństwa samochodowi, tak jak rasowy koń prym trzymać będzie przed bicyklem!“

Zniszczone miasto złota. Siedziba kanadyjskiej administracji na terytorjum Klondyke, miasto Dawson, prawie już nie istnieje. Około połowy kwietnia r. b. ruszyły lody na rzece Jukon, a wzburzone fale, dźwigając na sobie potężne i ścierające się ciągle z sobą kry, wtargnęły do miasta i zniosły je prawie zupełnie. Ubiegłej zimy mieszkało tam w 6.000 przeważnie jednopiętrowych domach około 30.000 ludzi. W czasie tej strasznej powodzi straciło życie kilkaset osób.

Dziecko z oczyma Röntgena. W Berlinie na jednej wystawie osobliwości znajduje się obecnie dziecię sześcioletnie, zwane „dzieckiem z oczyma Röntgena“. W dzień oczy tej osobliwości nie przedstawiają nic nadzwyczajnego w nocy zato wzrok nabiera siły tak niezwykłej, że dziecię rozpoznaje po ciemku monety zawinięte w papier podwójny.

Muzeum oceanograficzne założono w tych dniach w Monaco. Założycielem jego jest książę Albert, udzielny władca księstewka, a przy uroczystości zakładania kamienia węgielnego pod gmach byli w urzędowym charakterze przedstawiciele Francji i Niemiec. Muzeum to ma zawierać w sobie wszystko, czegokolwiek dokonano na punkcie badań morza.

Szalony orkan, który w tych dniach nawiedził północne brzegi Australji, zniszczył prawie całą flotę poławiaczy pereł. Z około stu statków pozostało zaledwie pięć nieuszkodzonych. Podobnej burzy nie pamiętają najstarsi nawet ludzie. Okręty tłukły się formalnie po morzu. Żaglowiec „Crest of the ware“ wyratował dwóch mężczyzn i dwie kobiety; wszyscy trzymali się belki, a znajdowali się w morzu już od dwunastu godzin. Dwie inne kobiety po ośmiogodzinnych wysiłkach dotarły do brzegu, trzymając każda swe dziecko na plecach. Dzieci niestety już nie żyły. Parowiec „White Pear“ wyłowił z morza 88 osób, zaś parowiec „Tarawa“ pięciu Samoańczyków, którym udało się wedrzeć na wystającą cokolwiek nad powierzchnię morza rafę podwodną, miejsca było tam właśnie tylko na pięć osób, a skałę zalewały ciągle fale. Jeden z przedsiębiorców stracił 75 ludzi. Ogólna strata wynosi około miljona złr.

Między Marsylczykami. Wybujała wyobraźnia Marsylczyków i skłonność do najzabawniejszych przechwałek jest przysłowiową we Francji. Wyśmiewana przez powieściopisarzy, dostarcza wątku pismom humorystycznym. Znajdujemy w jednem z nich urywek takiej rozmowy:

— Ba! sypiało się, mój stary i pod gołem niebem i w jaskini lwów na pustyni afrykańskiej.

— A czy lwy były w tej jaskini?

— Wypędziłem je, bo napuściłyby mi pcheł.

Nowi prenumeratorowie otrzymają za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczównej pt. „Magnat“.

„Dziennik Polski“ prenumerować i pojedynczo kupować można w sklepie korzennym p. Czarneckiego, przy ul. Łyczakowskiej.

* **Z czytelni katolickiej.** Dziś we wtorek dnia 2 maja o godzinie 7 wieczorem wygłosi p. prof. Bronisław Błocki odczyt na temat „Stworzenie istot organicznych“. Dla członków i gości wprowadzonych wstęp wolny.

* **Pęk kluczyków** znaleziony na Podwalu wczoraj, odebrać może poszkodowany w naszej administracji.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie nadesłał do naszej administracji: N. N. z Kałusza 1 koronę, Zofja Nechay w Samborze 1 koronę, Stanisław Spędakowski 2 korony.

Dla biednej staruszki p. K. J. M. 5 zł.

Na przytulisko Brata Alberta p. K. J. M. 5 zł.

Zmarli:

Walerjan Dworski, były kupiec i rękawicznik, zmarł we Lwowie w 65 r. życia,

Jędrzej Kasowicz, słuchacz III. r. praw, zmarł we Lwowie w 23 r. życia.

Marja Żmyj zmarła we Lwowie w 21 r. życia.

W Limanowej zmarł Franciszek Gawlik, sekretarz starostwa.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Safo“, sztuka; jutro w środę ku uczczeniu konstytucji 3 maja, przedstawienie popularne: „Tamten“, sztuka.

Roman Żelazowski zaliczony już został na stałe do personalu teatrów rządowych w Warszawie.

Izba sądowa.

Kraków 29 kwietnia.

(Oszuści wekslowi).

Wczoraj wieczorem zakończyła się tu tocząca się od kilku dni rozprawa przeciw Berlowi Kemplerowi ojcu i Efroimowi Kemplerowi synowi, oskarżonym o rozliczne oszustwa wekslowe. Na podstawie werdyktu przysięgłych trybunał skazał Berla Kemplera na 3 lata ciężkiego więzienia z postem co miesiąc, Efroima zaś uwolnił od oskarżenia.

Z TEATRU.

Na trzeci swój występ gościnny wybrała sobie pani Zapolska „Norę“ Ibsena. Musi to być ulubiona jej rola, jeśli występuje w niej mimo zupełny brak (przepraszam za niemczyznę) *einer jeden Anlage zur Naivetät*. Bo „Nora“ pani Zapolskiej to nie ta nieskończenie i przedewszystkiem naiwna żona Torwalda Helmera, obok trojga swych dzieci, czwarta lalka w jego domu, pchana w nieszczęście własną naiwnością, dziecko nieprzygotowane do życia — ale raczej „Nora“, mówiąca tylko cudnie naiwne rzeczy, w które nie wierzy, ale które wypowiada w sposób misternie obmyślany, przykuwający widza, nie pozwalający mu ani na chwilę roztrząsać sobie w duszy psychologji tej gry.

Nieszczera w swej naiwności dla nieposłusznego widza, co mimo zakaz Nory, chce (bo musi) krytykować — jest ta Nora pani Zapolskiej niezrównaną w chwilach, gdy naiwność staje się tłem tylko, a na scenie odbywa się tragedja. Sceny Tarantelli z II aktu podobnie wykonanej, jak wczoraj, nie widzieliśmy nigdzie, a z pewnością na palcach by zliczyć można tych widzów, co, „czując“ scenę, mogliby tę Tarantellę wczorajszą we wspomnieniach swoich z inną porównywać.

Ta gra pani Zapolskiej, swobodna, prosta i prawdziwa, jest pełna rzadkiego uroku. Umiała to zresztą ocenić publiczność wczorajsza, wsłuchana i wpatrzona w tę Norę, którą po spadnięciu kurtyny oklaskiwano tak szczerze.

Po tych komplementach dla gościa wyrazić trzeba przedewszystkiem uznanie dla pana Hierowskiego, znakomitego w roli Krogstada, oraz dla pani Kwiecińskiej (Krystyny) i pp.: Chmielińskiego (Ranka) i Woleńskiego (Helmera). **

Koncerty Górskiego i Paderewskiego w Paryżu.

Z Paryża donoszą: Sezon koncertowy u nas dobiega szczytu swego. Imiona Paderewskiego i Wł. Górskiego zjawiają się na afiszach. Program koncertu Górskiego był w tym roku szczególnie poważny. Artysta ten, mistrz szlachetnego stylu, pragnie snać podnieść znak publiczności koncertowej, która nawet od pierwszorzędnych wirtuozów domaga się lżejszej strawy w postaci walców, mazurków, efektownych tarantel i t. p. Próba udała się w zupełności. Okazało się, że publiczność lubiąca istotnie muzykę, wysłuchać może w skupieniu, a nawet z entuzjazmem programu nieokraszonego karkołomnemi *morceaux à effet* Koncert rozpoczął się prześlicznem „Trio“ Schumanna *(Rèmineur)*, odegranem przez koncertanta, wiolonczelistę Salmona i pianistę Chevillarda. Główne zajęcie publiczności skupiało się na „Fantazji szkockiej“ Brucha, dzieła, którego cztery części Górski wykonał ze sztuką tak zrównoważoną z mistrzowstwem, że jednogłośnie orzeczono, iż takiego wykonania „Fantazji“ w Paryżu jeszcze nie słyszano. To też po „Fantazji“ wywoływaniom artysty nie było końca.

Ostatni numer programu stanowiły „Danse slave“ Dworzaka i „Havanaise“ Saint-Saensa, kompozycje, które bynajmniej nie należą do rzędu owych „ozdóbek“, mącących nastrój poważnych koncertów.

Prawdziwą ozdobą programu zaś były arje i pieśni, odśpiewane przez p. Linę Pacary, artystkę, będącą obecnie bardzo *en vogue.*

Po koncercie swym paryskim wyjechał Górski do Anglji, gdzie wystąpi w szeregu koncertów. Równocześnie zaś przybył z Anglji do Paryża Paderewski, by wystąpić w koncercie Colonne'a. Występ ten pozwolił nam stwierdzić, że w usposobieniu krytyki i sfer muzycznych Paryża zaszła charakterystyczna wobec Paderewskiego zmiana. Jeszcze przed kilku laty, gdy Paderewski wziął udział w koncercie Lamoureux, walczyć musiał z opozycją, co prawda zorganizowaną, a krytyka paryska starała się obniżyć sąd, wydany przez inne stolice świata — sąd, do którego się zresztą tażsama krytyka paryska najbardziej przyczyniała, zanim Paderewski stanął na wyżynie niewygodnej dla muzyków francuskich.

Teraz w sali Chatelet, gdzie Paderewski wykonał koncert Schumanna (*en La mineur*) i koncert Chopina (*Fa mineur*) i śladu nie było opozycji; entuzjazm był tak wielki, że Paderewski nadprogramowo dodać musiał Polonez Chopina. Krytyka zaś, z Alfredem Bruneau na czele, pisała o Paderewskim jako o mistrzu, którego się już nie krytykuje.

Bank ziemski w Poznaniu.

W zeszłym tygodniu odbyło się w Bazarze w Poznaniu walne zgromadzenie Banku ziemskiego pod przewodnictwem prezesa rady nadzorczej hr. Stanisława Żółtowskiego. Zagaiwszy obrady dał p. Żółtowski obszerny pogląd na działalność Banku w ostatnim czasie.

Sprawozdanie kasowe złożył dyrektor Banku dr. Teodor Kalkstein, objaśniając poszczególne pozycje bilansu z dnia 31 grudnia 1899, który wykazuje następujące cyfry:

W stanie czynnym: rachunek: efektów 299 226·85, hipotek 676 737 95, różnych debitorów 113 293 85, parcelacji 3 202 513·73, osadników 610 459 98, ruchomości 4 926 71, nieruchomości (dom własny) 134.225·74, kasy 14.523·40 m. Razem 5 055 908 21 marek.

W stanie biernym: rachunek: kapitału zakładowego i akcji I. emisji 1,200 000, akcji II. emisji 800.000, funduszu rezerwowego 39 898 25, funduszu rezerwowego nadzwyczajnego 54.208 94, depozytów (zwycz.) 442 717·29, depozytów na akc. n. Em. 561.122 18, dywidendy p. 1894/5 r. 2 800, dywidendy p. 1895/6 r. 3 240, dywidendy p. 1896/7 r. 6 642 27, dywidendy p. 1897/8 r. 29.885·49, różnych kredytorów 1,538 123 99, parcelacyj 125.037·21, hipotek 110.800, weksli 60.000, osadników rent. 27 505, zysku z 1898 r. 53 927·59. Razem 5,055 908 21 marek.

Na podstawie tego bilansu zaproponowała dyrekcja walnemu zebraniu uchwalenie dywidendy 4 proc., czyli za pół roku 20 marek od akcji i następujący podział zysków: a) do funduszu rezerwowego zwyczajnego 5 procent od zysku 2 696 40 m., b) za pół roku 3 prc. dywidendy od 2,000.000 m. I. i II. emisji 30.000 m. Razem 32 696 40 m. Do dalszego podziału pozostaje 21 231·19 m., c) dla wyrównania rachunku odstawia się do zysków przyszłego roku 1.231·10 m. Reszta zysku 20 000 m. dzieli się jak następuje: d) 50 prc. na superdywidendę jako 4 dodatkowy 1 prc. od 2,000.000 marek I. i II emisji: 10.000 m.; e) 30 prc. do funduszu rezerwowego nadzwyczajnego: 6000 m.; f) 20 prc. na tantjemy dla dyrekcji 4000 m.

W dyskusji zabierali głos pp. poseł Stefan Cegielski, dr. Kalkstein i Al. Chrzanowski.

Sprawozdanie komisji rewizyjnej odczytał p. Stanisław Morawski z Jurkowa. W myśl wniosku jej udzielono zarządowi i radzie nadzorczej absolutorjum. — Bilans potwierdzono i uchwalono podział czystego zysku według propozycji dyrekcji. Na członka rady nanadzor-

czej wybrano ponownie przez aklamację hr. Krzysztofa Cieszkowskiego z Wierzenicy.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp. Teodora Moszczeńskiego z Wiatrowa, Jana Pac.kowskiego i Antoniego Brylińskiego z Poznania.

Wniosków żadnych z łona walnego zebrania nie było. Na tem obrady zakończono.

Katastrofa na Wiśle.

W dniu 27 z. m. o godz. 2 popoł. na Wiśle pod Czerwińskiem wydarzyła się niezwykła katastrofa. Na jarmark, w tym dniu odbywający się do Czerwińska przybyło sporo włościan z drugiej strony Wisły. Po załatwieniu sprawunków, gromada, złożona z 30 mniej więcej osób, jak donosi *Kur. Codz.*, pragnęła przeprawić się wraz z zakupionym inwentarzem przez rzekę. W tym celu przewoźnicy połączyli ze sobą dwie duże łodzie, na których umieszczono wszystkich pasażerów, wraz z krowami i różnymi sprawunkami jarmarcznymi. Gdy łodzie znalazły się na środku Wisły, w miejscu, gdzie woda jest bardzo głęboka, zerwał się tak straszny i raptowny wicher, że fale poczęły formalnie przechylać łodzie na jedną stronę. Na nieszczęście bydło zachowywało się bardzo niespokojnie i swoim ciężarem przechyliło obie łodzie w stronę przeciwną, tak, że te w mgnieniu oka przewróciły się, wszyscy ludzie wpadli do wody, a niesieni szybkim prądem i zalewani falą, poczęli tonąć.

Położenie było niezwykkle groźne. Świadkowie nieszczęścia, stojący na brzegu od strony miasta, wobec silnej fali, obawiali się narażać własnego życia w celu ratowania ginących. Dopiero dwoje mieszkańców Czerwińska, małżonkowie Ignacy i Zofja Frucz popłynęli łódką do miejsca katastrofy i pomocy ich zawdzięczać należy uratowanie dwunastu osób. Reszta (około ośmnaście osób) znalazła śmierć w nurtach Wisły. W czasie katastrofy działy się przerażające sceny. Przy ratunku tych dwunastu osób, niemal siłą trzeba było wydobywać każdą z nich z wody, ponieważ tonący w rozpaczy trzymali jedni drugich, tworząc bezkształtną masę.

Krowy również potonęły, gdyż tonących po kilku chwytało się każdej a bydło nie mogąc wytrzymać ciężaru czepiających się ludzi, wraz z nimi poszło na dno.

Schody w nowym teatrze.

Otrzymujemy następujące pismo: Nie wiem skąd przemyciło się do opinji to błędne mniemanie, jakoby rada miasta Lwowa, uchwalając dla nowego teatru wykonanie schodów z kamienia trembowelskiego, a nie marmurowych — zgrzeszyła przeciw zdrowej ekonomji?! Mniemanie to jest z gruntu fałszywe i niczem nieuzasadnione i domaga się tem konieczniej sprostowania, że chce uchodzić za słuszne i kompetentne. Żaden „rzetelny" technik nie zechce utrzymywać, „że kamień trembowelski jest miękki, że schody takie prędzej się zużyją, że zamierzona przez radę miasta oszczędność nie jest usprawiedliwioną itd."

Nie przeczę, że względy artystyczne, a raczej elegancji, mogły przemawiać za schodami marmurowymi, ale nie da się przecież na serjo utrzymywać, by marmur miał być wytrzymalszy i trwalszy od kamienia trembowelskiego i by użycie jego było pozorną tylko oszczędnością!

Wiadomo bowiem, że przeciętną twardość kalcytu, który jest głównym i istotnym składnikiem każdego marmuru, przyjąć można na 3, wytrzymałość zaś jego mechaniczna chwieje się od 500—1000 kg.

Tymczasem trwałość piaskowca, a w szczególności trembowelskiego, dosięga pewno 7, a wytrzymałość najwyższej granicy wytrzymałości marmuru!

Gdzież więc podstawa do przeciwnego twierdzenia?! Zresztą każdy laik wie o tem, że marmur daje się łatwo zarysować ostrzem noże, podczas gdy kamień trembowelski opiera się temu skuteczniej...

Lube oceniam bardzo ofiarność p. Soldraczyńczyńskiego, wątpię także, czy oferowany dolomit może być co do wytrzymałości lepszym od kamienia trembowelskiego i czy może posiadać podany (tj. 7) stopień twardości? Chyba nie będzie to dolomit? Radzę przeto zbadać ów ofiarowany materjał na miejscu, a to przy udziale kierownika budowy teatru, p. radcy Gorgolewskiego i wytrawnego znawcy i prof. geologji na politechnice tutejszej, prof. dr. Niedźwieckiego.

Na miłość Boską! nie bawmy się chronicznie w panów i nie róbmy ofiar ze zdrowej zasady dla próżności!

Zresztą chciejmy polegać na poważnem i pewno sumiennem zdaniu kierownika budowy, a nie zbierajmy mniemań przygodnych i dyletanckich, bałamucących tylko opinję, z ujmą dla nauki polskiej i ze szkodą dla sprawy!

Technik polski.

Awans majowy w armji.

W artylerji wałowej kapitanami I klasy mianowani: Jak Mrak 2, Antoni Teifar 3, Alojzy Meyer 2, Alojzy Adler 3.

Porucznikami w obronie krajowej mianowani: Miecz. Woszczyński 17 Rzeszów, Józef Ostrowski 20 Stanisławów, Antoni Żerebny 36 Kołomyja, Major Siegel 35 Złoczów, Emil Schöol 17 Rzeszów, Michał Kaindl 18 Przemyśl, Leon Trebin 35 Złoczów, Ryszard Kaizer 16 Kraków, Miron Tarnawski 18 Przemyśl, Wacław Niewiadomski 35 Złoczów, Roman Lisowski 36 Kołomyja, Emanuel Herman 19 Lwów, Dominik Düll 35 Złoczów do 4 Celowiec, Ernest Friedl 16 Kraków, Oskar Wawra 18 Przemyśl, Jarosław Wondrak 19 Lwów, Józef Roja 20 Stanisławów, Karol Ernst 22 Czerniowce.

Kapitanami I kl. mianowani: W sztabie generalnym: Alfred Redl 30 a. d., Aleksander Spaits 12 p. h., Ferdynand Haberman 3 p. dr., Franc. Porteschlag Ledermayr 30 pp., Rudolf Müller 55 pp., Ad. Nowotny 32 p. a. d., Bolesław Wolff 20 pp, Michał Gaertner 29 p. p. a. d., Rudolf Dokonal 2 p. dr., Ferdynand Zwiedinek v. Siedenhorst 1 p. a. d.

W sztabie inżynierji: Karol Nowotny z przydzieleniem go do dyrekcji inżynierji w Krakowie.

W piechocie: Włodz. Beranek 89, Ignacy Kroch 9, Rudolf Klein 58, Karol Stankiewicz 10 komenda korp., Fryd. Kawinek 45, Edward Borecky 95, August Toma 89, Antoni Ivcevic 80 Kamil Disenschimml 55, Henryk Kasper 100, Artur hr. Zabielski 56, Jan Nechwatal 57, Wilhelm Cerny 57, Henryk Ambros 30, Stan. Sokołowski 30, Karol Krebs 37, Karol Berg 13, Maur. Feldmann 95 do 102, Hugo Croy 25.

W kawalerji rotmistrzami I kl.: Rudolf Dahmen 4 p. drag., Gwidon Fortis 1 p. ul., Fryd. Roessler 4 p. dr., Wład. Kundl 8 p. ul., Jerzy Pomeissl 1 p. dr. do 5, Aureli Serda 3 p. ul., hr. Mannsberg 9 p. dr. do 2 p. dr., Fr. Steinbach 3 p. ul., Jan Dworzak 1 p. ul., Stanisław Jordan-Stojowski 1 p. ul.

W stanie nieczynnym mianowani: w piechocie: kapitanem w I kl. kapitan II kl. Władysław Domiczek 16 pp. Kraków, porucznikiem podporucz. Józef Ertl 20 pp. Stanisławów.

W kawalerji: rotmistrzem I kl. rotmistrz II kl. Seweryn hr. Drohojowski 3 p. ul., rotmistrzem I kl. porucz Aleksander Błażyński 1 p. ul.

W korpusie lekarskim: lekarzami pułkowymi I kl. lekarze pułkowi II kl.: dr. Leon Dem 18 pp. Przemyśl, dr. Romuald Binder 2 p. strzelc. Bozen, dr. Teofil Urich 18 pp. Przemyśl. Lekarzem pułk. II kl. starszy lekarz dr. Ludwik Nazarkiewicz 2 p. strz. Bozen.

W korpusie rachunkowym. Kapitanem rachunkowym I kl. kapitan rachunkowy II kl. Stanisław Frankiewicz 3 p. ul. Porucznikami rachunkowymi podporucznicy rachunkowi: Leon Goldenberg 35 pp. Złoczów, Leizer Huppert 16 Kraków, Wincenty Mastalisz 18 pp. Przemyśl.

W stanie nieczynnym: Kapitanem rach. II kl. porucznik rachunk. Franciszek Hlinck 19 pp. Lwów do 9 pp. Lutomierzyce, Porucznikiem racb. podporucznik rachunkowy Antoni Kurka 20 pp., Stanisławów.

W intendanturze mianowany podintendantem obr. kraj. kapitan II kl. Józef Ströll 23 pp. Zadar, z przydzieleniem go do komendy obrony kraj. w Krakowie.

W żandarmerji: Rotm. I kl mianowani rotmistrze II kl. Ferdynand Diener i Karol Tilzer kraj. komendy żandarmerji Nr. 5 we Lwowie, ostatni z przydzieleniem go do ministerstwa obrony kraj.

Rotmistrzami II kl. porucznicy: Józef Foreitnik, Franciszek Wodniansky, Karol Salemon Friedberg i Adolf Staromiejski, wszyscy przy krajowej komendzie żandarmerji nr. 5 we Lwowie.

Porucznikami mianowani podporucznicy: Alfred Lellek, Karol Straube i Henryk Kwitniowski wszyscy przy kraj. komendzie żandarmerji nr. 5 we Lwowie i Władysław Żurkowski w kraj. komendzie żandarmerji nr. 13 we Lwowie.

Święto robotnicze 1 maja.

Pięć tysięcy przeszło „narodu" zebrało się wczoraj o 10 rano na placu Strzeleckim, aby dać wyraz manifestacji wielkiego święta robotniczego 1 maja. Wśród zebranych strasznie duży procent żydowstwa, co wywołuje tu owdzie objawy nienawiści rasowej. Kolporterzy roznoszą „świąteczne numera *Robotnika* i *Ciegów* jakoteż odznaki, nie braknie też i piekarza, żydówki z „heise bobele" i t. d. O wpół do jedenastej wstąpił na trybunę tow. Żelaszkiewicz i na jego wniosek przez aklamację obierają obecni prezydjum zgromadzenia, w skład którego wchodzą towarzysze Lisiewicz, Ulmer i Puziak.

Pierwszy zabiera głos pos. Kozakiewicz, zwrócony w stronę teatru letniego. Omawia w bardzo obszernym wywodzie kwestję powszechnego rozbrojenia, nawiązując swe słowa do mającej się zwołać w tym celu wielkiej konferencji międzynarodowej w Haadze, zainscenowanej przez „białego cara." Mowca dochodzi do konkluzji, iż dzieło zbratania ludów i zapewnienia im szczęścia i pokoju może być dokonanem tylko przez partję socjalno-demokratyczną.

Dalej przemawia tow. Żelaszkiewicz za 8 godzinnym czasem roboczym, nieodzownym dla każdego robotnika, jeśli ten ma pamiętać równocześnie o życiu obywatelskiem i wychowaniu swoich dzieci. Przy tej sposobności wytyka niedostateczną działalność „kasy chorych," która zdaniem mowcy w większej części chybia celu. Po Żelaszkiewiczu ostatni zabiera głos tow. Hudec, aby spiorunować wady obecnej ustawy tzw. ochronnej dla rękodzielników i zachowanie się rządu w tym kierunku. Zaznaczywszy dobitnie, iż dopóty złe rozwielmożniać się będzie na szkodę klas pracujących, dopóki lud sam wszystkiego nie uchwyci w swe ręce, odczytuje mowca następujące rezolucje, które obecni uchwalają, a które brzmią następująco:

„Zgromadzenie ludowe odbyte we Lwowie, w dniu 1 maja 1899 roku domaga się: ustawowego 8-godzinnego dnia roboczego, 36-godzinnego spoczynku niedzielnego, zabezpieczenia robotników na wypadek choroby, wypadków i starości, ochrony pracy dzieci i kobiet, jednem słowem wszechstronnej ochrony robotników za pomocą ustawodawstwa.

„Aby ta ochrona nie miała charakteru niedostatecznej i upokarzającej jałmużny i aby się stała warunkiem rozwoju społecznego klasy pracującej, która powinna sama o swoim losie stanowić, domagamy się: wolności stowarzyszeń, zgromadzeń i wolności prasy, nie skrępowanej stemplem, cenzurą i zakazem kolportaży.

„Wywalczanie tych koniecznych dla nas zdobyczy musi być dziełem samej klasy pracującej — a walka ta uwieńczoną będzie wówczas skutkiem pożądanym, gdy zdobędziemy do wszystkich ciał prawodawczych powszechne, równe, bezpośrednie i tajne prawo głosowania i wyboru dla wszystkich obywateli państwa, bez różnicy płci, narodowości i wyznania".

Podczas, gdy mowcy przemawiają, „naród" zachowuje się więcej poważnie, bo prawie obojętnie. Ponieważ deszcz rzęsistą fontanną chłodzi od czasu do czasu zapał mowców, nastrój ten udziela się i słuchającym. Dają się słyszeć nieznaczne oklaski i tylko z jednego miejsca wylatują regularnie jak z procy wyrzucane fałszywym dyszkantem słowa: hańba. Po uchwaleniu rezolucji wśród deszczu rozpoczął się pochód, co prawda chudy mocno, gdyż większość deszcz rozpędził, ale zawsze pochód. Przeciągał on ulicami: Podwalem, Skarbkowską, Grodzickich, Rynkiem, Halicką, Wałową, placem Marjackim, Karola Ludwika, aż wreszcie od ulicy Sykstuskiej wpływał nieforemną falą do Pasażu Hausmana. Z balkonu domu robotniczego przemówił teraz do przybyłych tow. Danek. Ogromna była uciecha, gdy ktoś z dołu wobec uskarżań się mowcy na kapryśne niebo, krzyknął bezmyślnie: „hańba niebu!..." Tow. Danek zapowiedział, iż na tem kończy się wielka robotnicza demonstracja zabawę zaś na Pohulance odkłada się na najbliższą niedzielę. Wysłuchawszy tych słów wszyscy rozeszli się spokojnie do domów. Przez cały czas panował wzorowy porządek i spokój, tak, że policja nie potrzebowała zupełnie interweniować, a oddział stójkowych ustawiony na ul. 3go Maja stał zupełnie bezczynnie.

Popołudniu odbyły się zabawy towarzyskie w domu robotniczym, w „Zgodzie" i domu szewców przy ul. Ormiańskiej l. 25.

Likwidacja Banku kredytowego.

Z Krakowa donoszą 1 bm.: Komitet wykonawczy Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu rozpatrzył wczoraj szczegółowo wszystkie zasady układu o likwidację, zawrzeć się mającego z Bankiem kredytowym i poczynił w pierwotnym projekcie tylko bardzo nieznaczne i nieistotne zmiany i uzupełnienia, wobec czego wszystkie zasady układu uważać można za stanowczo obustronnie przyjęte.

Pozostaje jeszcze przyjęcie do wiadomości i zatwierdzenie tych zasad przez radę zawiadowczą Banku kredytowego, zwołanie w terminie statutem przepisanym walnego zgromadzenia tegoż Banku, które uchwalić ma likwidację i formalne przeprowadzenie wszystkich odnośnych układów. Zaraz po walnem zgromadzeniu Banku kredytowego, zostanie utworzona we Lwowie filja Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu.

Wiceprezes rady nadzorczej tego Banku p. Juljan Tołłoczko i dyrektor Binder przybędą w najbliższych dniach do Lwowa, aby porozumieć się z dotychczasową dyrekcją Banku kredytowego co do sposobu formalnego przeprowadzenia wszystkich kwestyj dotyczących likwidacji.

Losowanie dzieł sztuki.

Wczoraj o godz. 11 przed południem odbyło się doroczne losowanie dzieł sztuki między członków Towarzystwa sztuk pięknych.

Rezultat losowania jest następujący: nr. losu 2642 Kramarzewski Karol we Lwowie — Weina „Studjum"; 291 Gontkiewiczowa Anna w Kutykach — „Ofiara" Janowskiej; 2382 Sznell Karol w Ropience — Żajkowskiego „Ułan"; 292 Gmina m. Lwowa — Barącza „Vies"; 3949 Hryniewicki Adam — Ćwiklińskiego „Wieczór"; 279 Dębicki Franciszek we Lwowie — Harasymowicza „Krajobraz"; 3769 Strzelecki Antoni we Lwowie — Weina „Krajobraz"; 145 Wczelak Józef we Lwowie — Czajkowskiego „Pole kapusty"; 838 Hamerski Marjan we Lwowie — Augustynowicza „Widok Tarnopola"; 896 Tatomir Łucjan — Mieczysława Reyznera „Studjum"; 14 Ross Juljusz we Lwowie — Rozwadowskiego „Huzar"; 1185 Paklerska Krystyna — Popiela Włodzimierza „Krajobraz"; 323 Hess Edward we Lwowie — Wygrzywalskiego „Capri"; 1804 Poźniak Zygmunt we Lwowie — Sozańskiego „Młocka nad Seretem"; 2077 Saganowski Henryk we Lwowie — Bratkowskiego „Krajobraz"; 23 bilet stały — Popiela Antoniego „Statuetka Mickiewicza"; 4676 Hebenstret Jakób we Lwowie — Obsta „Miłosierna dziecina"; 2396 Turowski Zygmunt we Lwowie — Wygrzywalskiego „Wenecja"; 4790 Perczyński Tomasz — Bratkowskiego „Zachód słońca"; 4609 Jełowicka Marja w Warszawie — Beera „Krajobraz"; 1.708 Jasiński Karol we Lwowie — Łukaszewicza „Studjum"; 356 Kudewicz M. we Lwowie — Rozwadowskiego „Z czasów Napoleona I."; 2.955 Mars Franc. w Rohatynie — Bratkowskiego „Z ulicy Supińskiego"; 218 hr. Borkowska Stella — Winterowskiego „Krajobraz"; 564 Strawiński Gustaw w Husiatynie — Szczepańskiego „Krajobraz"; Kotiers Franciszek we Lwowie — Kruszewskiego „Kaczki"; 2.286 Dworski Eugenjusz we Lwowie — Beera „Krajobraz"; 1.109 Krogulski Seweryn we Lwowie — Dębickiego „Studjum"; 410 dr. Löwenstein Nathan we Lwowie — Kotowskiego „Wnętrze parku"; 773 dr. Jakesch Zygmunt we Lwowie — Grabińskiego „Krajobraz"; 605 magistrat m. Gródka — Stefanowicza „Studjum"; 567 Szkowron Alb. — Łukaszewicza „Studjum"; 2.826 Laurych Wł. w Chodorowie — Makarewicza „Jesienią"; 1776 Świerczewski Erazm we Lwowie — Rybkowskiego „Polowanie z chartami"; 37 Władysław Wiktor — Stefanowicza „Studjum"; 852 Domaszewski Wacław — Harasymowicza „Krajobraz" (burza); 2043 dr. Dobrowolski Karol — Rybkowskiego „Wedeta"; Kulińska Józefa we Lwowie — Grabińskiego „Krajobraz"; 558 Schellenberg Artur we Lwowie — Popiela Antoniego „Statuetka Mickiewicza"; 1932 Dwernicki Stanisław w Schodnicy — Szczepańskiego „Spokój".

4415 dr. Bransberg Józef w Stanisławowie — Rozwadowskiego — „Szwoleżer"; 113 eks. Ziemiałkowski we Wiedniu — Dębickiego „studjum"; 670 Rudnicka Ignacja we Lwowie — Sozańskiego „Dzień dobry"; 725 Jaschik Wojciech we Lwowie — Ostrowskiego „Pies"; 3969 Michałowski Eliasz w Kamieńcu Podolskim — Popiela Włodz. „Krajobraz"; 891 dr. Krobicki Tadeusz — Batowskiego „Jarmark w Tanger"; 1978 Mierzyński Leopold — Popiela Antoniego „Statuetka Mickiewicza"; 4480 Strutyński Józef w Żydaczowie — Bratkowskiego „Wschód księżyca"; 2776 Niemec Wojciech w Drohobyczu — Sozańskiego „Via Stabiana w Pompei"; 62 Ihnatowicz Jan — Harasymowicza „Krajobraz"; 4514 Biesiadzki Wojciech — Popiela Antoniego „Statuetka Mickiewicza", 312 Grünfeld Stanisław w Łopatynie Harasimowicza „Krajobraz", 186 Woroniecka Anna we Lwowie Winterowskiego „Krajobraz", 3814 Rosinkiewicz Kazimierz we Lwowie Popiela Włodz. „Krajobraz", 3005 Niemczynowski Mieczysław w Stryju Kruszewskiego „Lutnistka", 840 Rybiński Karol Ćwiklińskiego „Las", 4253 Jagodziński Jan w Warszawie Rozwadowskiego „Ułan z czasów Napoleona I", 2848 Jamelewski Ludwik w Łomży Makarewicza „Gracze na miedzy", 2249 Jezierski Juljan Sozańskiego „Żyd", 2556 Vleus Edward we Lwowie Sozańskiego „Capri".

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 30 kwietnia. Rada nadzorcza kolei lwowsko-czerniowiecko-jasskiej uchwaliła superdywidendę $3^{1}/_{2}$ zł. od akcji skutkiem czego cała dywidenda wyniesie 13·50 od akcji. Pp Jaksa-Chmiec i ks. Radziwiłł wybrani ponownie do rady zawiadowczej.

— **Wiedeń** 1 maja. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na maj od zł. 9·16 do 9·17, na czerwiec od zł. 8·86 do 8·87, na jesień od zł. 8·42 do 8·43; żyto na maj od zł. 7·92 do 7·93, na czerwiec od zł. 7·60 do 7·65, na jesień od zł. 6·98 do 7·—; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·71 do 4·72, na czerwiec-lipiec od zł. —·— do —·— na lipiec-sierpień od zł. 4·85 do 4·86; owies na maj od zł. 6·— do 6·02, na czerwiec od zł. 6·— do 6·01, na jesień od zł. 5·87 do 5·89; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na kwiecień-maj od zł. 30·50 do 31·50, na wrzesień-grudzień od zł. — do —. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 1 maja. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. —·— do —·—, na kwiecień od zł. —·— do —·—; na maj od zł. 8·86 do 8·87, na październik od zł. 8·30 do zł. 8·31; żyto na marzec od zł. —·— do —·—, na maj od zł. 7·— do 7·01, na październik od zł. 6·72 do 6·74; kukurudza na maj od zł. 4·44 do 4·46, na lipiec od zł. 4·58 do 4·60; owies na marzec od zł. —·— do —·—, na maj od zł. 5·60 do 5·70, na październik od zł. 5·55 do 5·57; rzepak na sierpień od zł. —·— do —·—. Popyt na pszenicę mierny. Tendencja umiarkowana.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Z sejmów.

Praga 30 kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu czeskiego obradowano nad sprawą pomożenia liczby delegatów ze strony rady miejskiej do okręgowej izby szkolnej na ośmiu. W ciągu dyskusji zabrał głos także poseł Herold, który w obszernej mowie przerywanej często oklaskami, dowodził, że niemieckie mniejszości ze strony rządu doznają największej sprawiedliwości, poparcia i ochrony, podczas gdy czeskie mniejszości odwrotnie wydane są na łup germanizacji.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 30 kwietnia. Jak donoszą niektóre dzienniki, trybunał kasacyjny ukończy dziś śledztwo w sprawie Dreyfusa.

Przyszli kardynałowie.

Rzym 30 kwietnia. Z kół watykańskich donoszą, że na najbliższym konsystorzu otrzymają kapelusz kardynalski następujący prałaci włoscy: nuncjusz papieski w Madrycie msgr. Francica-Nava, sekretarz propagandy msgr. Ciasca, major-domus w Watykanie msgr. Della Volpe, asesor kongregacji inkwizycji msgr. Gennari i prawdopodobnie arcybiskup turyński msgr. Richelmy.

Nowym kardynałem belgijskim będzie prawdopodobnie generalny opat zakonu Benedyktynów de Hemptine.

Nazwisko kandydata francuskiego do purpury dotąd zachowane jest w tajemnicy. Gdyby istotnie nastąpiła nominacja francuskiego prałata, w takim razie znajdowałoby się w świętem kollegjum aż 8 Francuzów.

Po kreowaniu nowych kardynałów nastąpią znaczne zmiany w dyplomacji papieskiej.

1 maja.

Tryjest 1 maja. W *Stabilie technico* i w arsenale Lloyda dziś praca się nie odbywa; we wszystkich innych fabrykach prace idą zwykłym torem. Do południa nie było tu żadnych zaburzeń z powodu święta majowego.

Wiedeń 1 maja. Jak w roku ubiegłym i obecnie odbyło się tu wiele zgromadzeń socjalistycznych z powodu święta majowego. Uchwalono rezolucje o 8-godzinnym dniu pracy, o powszechnem głosowaniu i o znaczeniu święta majowego. Spokój nigdzie nie został zakłócony. Mimo wątpliwej pogody robotnicy wybierają się popołudniu do Prateru.

Leoben 1 maja. W kopalni Donavitte pracują robotnicy tylko w kotłowni. Zresztą w całej kopalni roboty stoją. W kopalni należącej do towarzystwa Alpinów i Montanów w Seegraben pracuje tylko połowa robotników. W fabryce Drasthe dzisiejszy dzień jest wolnym dla robotników.

W tutejszym parku miejskim odbędzie się popołudniu obchód 1 maja. Wycieczkę do Eisenerz odłożono z powodu złej pogody. Do południa dzisiejszego dnia nie było nigdzie żadnych niepokojów.

Bastówki.

Paryż 1 maja. W Saint Denis odbyło się wczoraj zgromadzenie strejkujących robotników z fabryki wagonów sypialnych. Anarchiści rozrzucili pomiędzy zgromadzonych wiele anarchistycznych pism ulotnych. Przyszło także do bójek, w których zraniono kilku ajentów policyjnych. Aresztowano jednego anarchistę.

Londyn 30 kwietnia. *Morning Post* ogłasza telegram z Petersburga, donoszący, że traktat angielsko-rosyjski w sprawie kolei chińskich został onegdaj wieczorem podpisany. Najważniejszem postanowieniem jego ma być to, że Rosja obowiązuje się nie prowadzić żadnych nowych linji ani nie uzyskiwać nowych koncesji na koleje w dolinie Yan-Tse. Anglja zaś to samo zobowiązanie co do Mandżurji.

Petersburg 30 kwietnia. Oficjalnie zaprzeczają doniesieniu dzienników, zagranicznych o nabyciu przez Rosję portu w zatoce perskiej.

Przybędzie tutaj wkrótce ambador rosyjski na dworze londyńskim p. Staal celem zasięgnięcia ostatecznych instrukcji dla swojej misji w charakterze przedstawiciela Rosji na konferencji haskiej.

Berlin 30 kwietnia. „Biuro Wolfa" donosi o bardzo serdecznej wymianie depesz pomiędzy cesarzem Wilhelmem a prezydentem Stanów Zjednoczonych Mac Kinleyem z powodu udzielonego przez M. Kinleya pozwolenia na założenie nowego bezpośredniego kabla telegraficznego pomiędzy Niemcami a Ameryką. Cesarz Wilhelm mianowicie w telegramie wystosowanym z tego powodu do Mac Kinleya pisze, że wiadomość o pozwoleniu wywołała w całych Niemczech zadowolenie i życzenie, aby ten nowy drut, łączący te dwa wielkie państwa zespolił jeszcze ściślej oba te narody w pracy około utrwalenia pokoju i dla dobra narodów. Mac Kinley odpowiedział nie mniej serdecznym telegramem, w którym zapewnia, że pozwolenia na to połączenie udzielił z prawdziwem zadowoleniem i również wyraża życzenie ze spojenia przez ten nowy kabel obu państw.

Leodjum 30 kwietnia. Liczba strejkujących wzrosła o 2000, to znaczy dosięgła 7000. Także z okolicznych miejscowości donoszą o wybuchu strejków.

Paryż 1 maja *Petite Journal* donosi, że obaj aresztowani wczoraj w Verdun pod zarzutem szpiegostwa są niemieckimi robotnikami; po przesłuchaniu wypuszczono ich na wolność.

Kroniczka z ostatniej chwili.

Zmiana własności. Dobra Głębokie w pow. sanockim przeszły na własność p. Adolfa Poźniaka, właściciela dóbr Nowotaniec.

Zwłoki hr. Józefa Baworowskiego, który zabił się na wyścigach w Alag, będą przywiezione do Koltowa. Miljonowej wartości majątek dziedziczy jedyny brat zmarłego Michał.

Pod kołami pociągu ciężarowego zginął na stacji Śniatyn-Załucze pomocnik zwrotniczego Hnidan, który chciał skoczyć na wjeżdżający pociąg.

W Lublinie ma się odbyć w r. 1900 wystawa rolniczo-przemysłowa.

Do przyjemnej wiadomości letników w Brzuchowicach podajemy, iż piekarz Czyżek tego roku będzie dostarczał Brzuchowicom ze Lwowa, ze swej piekarni, codziennie koleją świeżego pieczywa, sporządzonego rękoma katolickiego robotnika. Dotychczas letnicy, w Brzuchowicach mieszkający, spożywać musieli z konieczności tylko pieczywo żydowskie, często nieświeże, niezdrowe i mało wydatne.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 1 maja.

(fr.) Ostatni dzień tygodnia zbiegający się z końcem miesiąca wywołał znaczny odpływ gotówki z kas bankowych. W banku austro-węgierskim eskontowano w sobotę weksli za $11^{1}/_{2}$ miljona, a spodziewają się, że dziś zapotrzebowanie gotówki będzie jeszcze znacznie większe, gdyż przeważna część zobowiązań jest dziś płatna. Zachodzi więc obawa, że rezerwy not bankowych zostaną zupełnie wyczerpane, a zatem nadzieja rychłego obniżenia stopy procentowej znów maleje. Akcje unionbanku od tygodnia stale idą w górę. Chwilami dosięgały one kursu 320 a zamknięto je na 316·75. Ostatnią ich zwyżkę motywowano tem, że unionbank nabywa nowy skład przemysłowy w Styrji, wyrabiający magnezyt, artykuł niezbędny w budownictwie. Spekulacja w walorach żelaznych znów daje znaki życia. Znaczna zwyżka cen żelaza w Anglji i w Niemczech wywołuje bowiem w sferach spekulacyjnych nadzieja, że także austrjackie przedsiębiorstwa kartelowe podniosą cenę żelaza. Jak zwykle w porze wiosennej, zwiększa się obecnie spekulacja w walorach budowlanych, w akcjach fabryk cegieł, banków budowlanych itp. Spekulacja ta jednak ma przeważnie lokalne znaczenie.

Wiedeń 1 maja. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 356·$^{5}/_{8}$, Akcje węg. Zakł. kred. 383·50, Akcje Anglobanku 162·25, Akcje Unionbanku 318·50, Akcje Laenderbanku 241·—, Akcje Bankvereinu 278·25, Akcje Bodencredit 477·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 361·75, Akcje kolei południowej 57·50, Akcje tramwajowe 501·50, Akcje kol. Elbeth. 1 263·50, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej 290·—, Akcje alpiny 240·90, Akcje Rima Muranji 315·25, Akcje praskiego Tow. żel. 1288·—, Akcje fabryki broni 221·—, Akcje tureckie tytoniowe 132·—, Oblig. węg. indem. 96·—, Renta majowa 100·95, Austr. renta koronowa 100·35, Węg. renta koronowa 97·25, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·95, 4% listy Banku kraj. 98·—, $4^{1}/_{2}$% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, $4^{1}/_{2}$% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·30, Losy tureckie 64·30, Marki 58·95, Ruble 127·$^{5}/_{8}$.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 1 maja 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. J. ks Puzyna z Narola. L. hr. Wiśniewski z Krystynopola. H. hr. Roztworowski z Ratczy. J. Rylska z córką z Uhnowa. Dr. K. Strunz z Pragi. W. ks. Gedroyć z Mostów. E. Schnell z Brodów. Dr. B Wittlin ze Złoczowa. J. Egetz z Ławocznego. K. Godebski, dr. E Frischaner z Wiednia. Z. Pietruski z Mościsk S. Nemes z Temeszwaru. J. Rosenthal z Wrocławia. T. Grossglück z Warszawy. F. Jurjewicz z Podola ros. A. Garapich z Zagórzan. P. Suszkin z Moskwy.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Piniński z Koszytowiec. Hr. Męciński z Dukli. Hr. Rzyszczewska z Wołynia. D. Kmicikiewicz Drohobycza. Dr. Dawidowicz z Łańcuta. K Abgarowicz z Żydaczowa. J. Berger z Warszawy. Pułkownik Pelz ze Stanisławowa. J. Gołaszewski z Toustobab. L. Cybulska z Humnisk. F. Stanek z Wiszenki. B. Delorme z Francji. A. Schütz z Krakowa. S. Marmorosch z Kołomyi. A. Stankiewicz z Wolicy. Porucznicy. Urbanek, Symek, Klucka z Pragi. J. Wicklein W Wiednia S. Kugler z Krzemieńca. J. Viso z Pragi. D. Anhauch ze Stanisławowa.

(16)

M. DU CAMPFRANC.

POD OBCEM NAZWISKIEM.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Służba zaczęła w tej chwili roznosić tace z chłodnikami i siostry powstały z kanapy, aby częstować gości mrożonym pomarańczowym sokiem, galaretami z różanej esencji i winogronami. Rozmowa ożywiała się, przyczem goście przeszli do ogrodu oświetlonego blaskiem gwiazd.

W szpalerze morw, Eljasz Michelin rozprawiał żywo z archeologiem świeżo przybyłym do Grecji. Zapominając o gościach i o uroczystości zaręczyn wnuczki, opowiadał mu o poszukiwaniach swoich na kurhanie i poprowadził towarzysza do bibljoteki, aby mu pokazać rzadki jakiś starożytny okaz.

Helena zaręczona była od miesiąca, a kontrakt ślubny oddawał na jej własność okrągły miljon. Dary ślubne i wyprawa, nadesłana z Paryża, stanowiły przez tydzień przedmiot ciekawości całej stolicy. Pudełka, obwiązane białemi wstążkami i zaprawne wonnością, zawierały kosztowne atłasy, mory i cenne koronki. W szufladach biurka z różanego drzewa, inkrustowanego srebrem, stały rzędem poustawiane puzderka z klejnotami; panna Alicja zaglądała do nich co chwila, zachwycając się naprzemian brylantową riwierą, to znów naszyjnikiem z rubinów, nieporównanej wielkości i blasku. Obie siostry dumne były, że mogły chwalić się przed znajomymi hojnością przyszłego swego siostrzeńca; to też krzątały się około tych skarbów z młodzieńczą żywością, uśmiechały się i szczebiotały jak ptaszki w klatce. Nareszcie zwierzyły się z swojem szczęściem archeologowi, którego wyrwały z rozkosznych rozmyślań nad starożytnym wazonem, aby mu kazać podziwiać pajęcze tkanki brabanckich koronek, lśniący połysk jedwabi i ognie drogich kamieni. Pytały go o radę co do kroju sukien i oburzały się na jego nieznajomość rzeczy.

— Ach! kochany panie Michelin! — zawołała panna Irena nawpół rozgniewana — widzę, że nie masz pojęcia o wymaganiach dzisiejszej mody! Gdyby chodziło o przedpotopową jaką narzeczoną...

— Mógłbyś nas niezawodnie lepiej objaśnić co do kroju lnianej tuniki, kształtu wieńca z dębowych liści, miedzianych kolców i żelaznych naramienników — dorzuciła panna Alicja. — Ale niestety! nie jesteśmy z twojej epoki.

I uczony, chyląc głowę przed tym gradem wyrzutów, powracał do swoich zbiorów, aby dalej gatunkować bronzowe medale.

Po załatwieniu się z wyprawą, panny de Decauville zajęły się rozsyłaniem zaprosin na wesele, drukowanych gotyckiemi literami na pergaminie, z herbem wyciśniętym na czerwonym laku i winietką przedstawiającą okazały zamek Villepreux, otoczony rowami i zwodzonemi mosty. Ach! kiedyż ich Helenka zwiedzi ten średniowieczny pałać najeżony basztami. Widziały ją wyobraźnią jak stoi w bramie i niby dawna kasztelanka, sypie hojne jałmużny w ręce zgromadzonych wasali. Jakiż to uroczy byłby cel poślubnej podróży: ale gdy panny de Decauville poddały tę myśl margrabiemu, on przyjął ją bardzo zimno i niechętnie. Nie wspominał nigdy o przeszłości swojej, a jeżeli kiedy zmuszonym był do tego, przez natarczywe nalegania ciotek, czynił to z tak widoczną niechęcią, że aż to je zastanowiło.

— Biedny, kochany Iwon — mówiły do siebie — utracił wszystkich swoich i tak cierpi nad tem, że nie może znieść widoku rodzinnych miejsc, gdzie ojciec jego oddał ostatnie tchnienie. Co to za dusza wybrana! Jaka wyjątkowa wrażliwość serca!

I znowu rozmyślały dalej nad szczęśliwym wyborem swojej siostrzenicy, przyspieszając o ile możności dzień ślubu; nadszedł on nareszcie wraz z dniem 10 lipca. Poranek był cudowny, a wesele było rozlane w całej przyrodzie: w żółtych łanach dojrzewającej kukurudzy, nad któremi przyśpiewywał skowronek; w błękicie nieba, z którego sklepienia słoneczne smugi słały się na zieleń drzew i złociły zarazem dziewiczy pokoik Heleny. W tym pokoiku oblubienicę ubierano i strojono, a ona uśmiechała się do swojej urody. O! tak pragnęła być piękną, piękną dla niego jednego tylko, dla swego narzeczonego, bohatera, wybrańca serca, ukochanego całą siłą serca. Ciotki upinały nad jej młodzieńczem czołem symboliczny mirtowy wieniec i biały, spływający w przejrzystych obłokach, welon ślubny, a ona, promieniejąca wzruszeniem, szeptała:

— Jestem zanadto szczęśliwą!

Cień podejrzenia nie zaćmiewał słonecznej pogody jej umysłu, serce jej wzbierało uczuciem bezgranicznej wdzięczności dla tego, któremu chciała poświęcić całe życie swoje. Panny de Decauville spieszyły się, układając fałdy welu, zapinając guziki rękawiczek i przypinając bukiet do gorsu. Potem gorąco ucałowały wychowankę swoją w czoło.

— Ach! drogie dziecię — zawołały jednocześnie — niechaj cię Bóg uczyni szczęśliwą, a będziesz nią niezawodnie, bo kochasz. Miłość est źródłem wszelkiego szczęścia!

Strojna w biel dziewiczą, bogato przybrana w alansońskie koronki, Helena wolnym krokiem zeszła na dół, po kobiercem wysłanych schodach i stanęła w ramie rzeźbionych drzwi salonu. Wyglądała idealnie, a oczy jej, z wyrazem nieopisanej miłości i zaufania, spoczęły na narzeczonym.

On podszedł ku niej i ucałował drobne dłonie, a gdy zapłoniona wzruszeniem spuściła rzęsy, szepnął jej drżącym głosem: — Jakaś ty piękna! jak ja ciebie kocham! Och! gdybyś wiedziała jak kocham...

W tej chwili zapomniał o wszystkiem, prócz o tem, że ta ubóstwiana, ta wybrana jego serca z pomiędzy wszystkich kobiet na świecie, należeć będzie do niego. Ten bezmiar szczęścia, który mu się dostawał w udziale, zaślepiał go chwilowo. Zdawało mu się, że mara przeszłości przestanie go odtąd dręczyć.

— Cudowna jest! nieprawdaż? — szepnęła mu na ucho panna Alicja. — Droga gołąbka! Wiem, że potrafisz usłać jej śliczne gniazdeczko!

Ciotki panny młodej, wyglądające bardzo arystokratycznie, w toaletach przybranych staremi gipiurami, krążyły pomiędzy gośćmi, rozdając uprzejme słowa każdemu. Podszedłszy do lorda Elliotta, długo i w milczeniu uścisnęły mu dłonie.

— Dziękujemy ci sir, żeś przybył; dziękujemy za ten nowy dowód twojej przyjaźni, który cię skłonił do odłożenia twego wyjazdu, aby być obecnym na dzisiejszej uroczystości. Helena pragnęła widzieć zgromadzonych dokoła siebie wszystkich swoich przyjaciół, a byłoby jej i nam wszystkim bardzo brakowało pana. Więc jutro opuszczasz Ateny? Żądza podróży opanowała cię znowu?... I nie boisz się upałów pustyń afrykańskich? Dla czego narażać się bezpotrzebnie na kły lwów i panter?! Drogi przyjacielu! jakże często wspominać ciebie będziemy.

Szkot słuchał ich nie rozumiejąc; widział wszystko jak przez mgłę. Stał poważny i spokojny, usiłując stłumić ból śmiertelny, który szarpał mu duszę i myślał nad tem, że z chwilą, gdy Helena zostanie żoną innego, życie jego odartem zostanie z wszelkiej rozkoszy i nadziei; że nigdzie już na całym obszarze ziemi nie znajdzie spokoju ani wytchnienia. Tęsknym, zbolałym wzrokiem patrzył na tę białą oblubienicę i na stojącego obok niej pięknego młodzieńca.

Helena nie domyślając się niczego, podeszła do starego swego przyjaciela, a lazurowe jej oczy uśmiechały się rozkosznie gdy mówiła:

— Wszak udzielisz margrabiemu de Villepreux połowy tej przyjaźni, którą żywiłeś zawsze dla mnie, drogi sir Jerzy? Mówiłam mu, jakim przyjacielem byłeś zawsze dla naszej rodziny; on zawdzięcza ci swoje życie, a należy do tych, którzy nigdy nie zapominają długów wdzięczności. Uściśnijcie więc sobie dłonie, na znak wzajemnej przyjaźni.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1899

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

- **Z KRAKOWA** na dworzec główny osob. 6·10 wiec., osob. 9·00 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·00 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·55 wieczorem, 2·16 posp. w nocy.
- **Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec w Podzamczu osob. 3·05 w nocy, posp. 2·20 w południe, osob. 5·15 popołudniu, osob. 0·08 wieczorem.
- **Z PODWOŁOCZYSK** na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·35 popołudniu, osob. 5·40 popołudniu, osob. 10·25 wieczorem.
- **Z CZERNIOWIEC** osob. 6·10 rano, osob. 11·55 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 6·20 popoł. osob. 10·10 wieczorem, posp. 12·30 w nocy.
- **ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 7·55 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·10 w nocy.
- **ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- **Z TARNOPOLA i BRODÓW** na Podzamcze osob. 7·40 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- **Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA** osob. 11·50 przedpołudn.
- **Z JANOWA** osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe, 7·58 wieczór, 9·21 (od 1 czerwca).
- **Z BRZUCHOWIC** 6·50 rano, 8·15 rano (do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września), 8·34 wieczór (od 1 lipca do 15 września).
- **ZE ZIMNEJ-WODY** 7·10 rano (do 10 września).

Ze Lwowa odchodzą:

- **DO KRAKOWA** osob. 4·10 rano, posp. 8·50 rano, osob. 8·45 rano, posp. 2·55 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 12·5? wieczorem, osob. 10·50 wieczorem.
- **DO PODWOŁOCZYSK** z dworca głównego osob. 6·15 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·10 w nocy.
- **DO PODWOŁOCZYSK** z Podzamcza osob. 6·30 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·32 w nocy.
- **DO CZERNIOWIEC** osob. 6·21 wiec., osob. 9·45 przedpoł., posp. 2·45 popołudniu, osob. 6·30 rano, osob. 10·40 wieczorem, posp. 2·36 w nocy.
- **DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA** osob. 6·20 rano, osob. 9·10 przedpołudniem, osob. 3·05 popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- **DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ** osob. 10·15 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- **DO TARNOPOLA** z dworca głównego osob. 7·20 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·42 wieczorem.
- **DO JAROSŁAWIA i SAMBORA** przez Przemyśl osob. 5·25 popołudniu.
- **DO JANOWA** osob. 3·15, osob. 6·50 (od 1 czerwca), 8·35 wieczór, osob. 9·25 rano, osob. 7·47 wieczorem, 12·50 rano (w niedzielę i święta od 1 lipca).
- **DO BRZUCHOWIC** 5·50 rano (do 10 września), 2·15 popoł. (tylko w niedzielę i święta od 7 maja do 10 września), 3·26 popoł. (od 7 maja do 10 września).
- **DO ZIMNEJ-WODY** 3·20 popoł. (od 7 maja do 10 września).

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ulicy Krasickich liczba 5, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.